...istracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr 2.
Redaktor ... przyjmuje od godziny ... do ... po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji Echa 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 ... Od dnia 1 stycznia 19.. r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 60 gr. mies. lub ... zł. kwart. (przy wpłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 311. Łódź niedziela 8 listopada 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.— Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc ent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona ... łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Krwawe walki na ulicach stolicy

POWSTAŃCY W MADRYCIE!

Zwycięski marsz armii gen. Franco

RZYM, 8.11. — Agencja „Stefani" donosi z Burgos, że miażdżący napór wojsk narodowych, prowadzony jest metodycznie dalej. Posuwanie się naprzód byłoby znacznie szybsze, gdyby nie starano się unikać uszkodzenia budynków oraz zwiększania liczby niewinnych ofiar. W wojskach rządowych szerzy się demoralizacja i liczba dezerterów ciągle wzrasta. Upadek miasta jest obecnie już kwestią godzin.

ZWYCIĘSTWO!

LONDYN, 8.11 — Korespondent „Reutera" w Perpignan donosi, że kolumna powstańcza pod dowództwem płk. Ascencio wkroczyła wczoraj po południu do Madrytu

Z pośród członków rządu w stolicy pozostał tylko premier Largo Caballero.

AGENCJA HAVASA POTWIERDZA...

PARYŻ, 8.11 — Havas donosi z Perpignan: radiostacja powstańcza w Jaca komunikuje: iż kolumna wojsk powstańczych pod dowództwem płk. Ascencio wkroczyła wczoraj o godz. 16-ej do Madrytu.

PAMIĘTA O SOBIE...

PARYŻ, 8.11 — „Intransigeant" donosi, że ambasador sowiecki w Madrycie Rosenberg wraz z członkami ambasady wyjechali z Madrytu.

WIADOMOŚĆ Z LIZBONY.

LONDYN, 8.11 — Reuter donosi z Lizbony, że wojska gen. Varela wkroczyły na położony w centrum Madrytu plac Puerta del Sol. Na głównych ulicach stolicy odbywają się gwałtowne walki. Pierwsze oddziały powstańcze wkroczyły do Madrytu o godz. 10.40.

BOMBARDOWANIE BARCELONY.

RABAT, 8.11 — Stacja radiowa w Sevilli donosi, że samoloty powstańcze zbombardowały w Barcelonie fabrykę pancernych samochodów, przy czym została zniszczona wielka ilość wozów, przeznaczonych na wysłanie na front.

Pani Azana, wezwana przez narodową konfederację pracy, powróciła do Barcelony.

WALKI W MADRYCIE.

LONDYN, 8.11 — Agencja Reutera o godz. 21-ej donosi, iż w Foreign Office otrzymano z Madrytu telefoniczną wiadomość od brytyjskiego charge d'affaires O WKROCZENIU POWSTAŃCÓW NA PRZEDMIEŚCIA MADRYTU OD STRONY POŁUDNIOWEJ I ZACHODNIEJ. Zdaje się, iż zbliżają się przez Casa del Campo do gmachu więzienia, znajdującego się na wschodnich krańcach miasta. Walki toczą się również na południowych i północnych przedmieściach stolicy.

Foreign Office otrzymało zawiadomienie, że 100 Anglików znalazło schronienie w obrębie ambasady brytyjskiej.

Z Lizbony agencja Reutera donosi, iż leader stronnictw katolickich i prawicowych hiszpańskich Gil Robles wypowiedział się za rządem gen. Franco.

OŻYWIENIE NA FRONCIE.

SEVILLA, 8.11 — Według komunikatu powstańczego, już onegdaj na froncie madryckim panowało wielkie ożywienie. Kolumny gen. Vareli przystąpiły do natarcia od strony zachodniej i południowej posuwając się do Pradera San Isidero i zajmując obozy wojskowe w Tetamares i Carabanchel Alto. Poza tym zajęto gazownię oraz Cerro de Los Angelos. Od strony zachodniej zajęto Real Cas de Campo.

DOMY - FORTECE.

PARYŻ, 8.11 — Korespondent Havasa znajdujący się w Madrycie donosi, iż kanonada wzmaga się na sile. Huk wystrzałów armat wojsk rządowych ustawionych na ulicach miasta miesza się z wybuchami pocisków powstańczych. Liczne domy zostały uszkodzone. Ucierpiało w szczególności przedmieście Lavapies, zamieszkałe przez ludność robotniczą. Wśród ludności cywilnej są już liczne ofiary. Mieszkańcy opuścili najbardziej zagrożone domy. Na ulicach miasta widać bardzo mało przechodniów. Tramwaje krążyły jeszcze po mieście w późnych godzinach popołudniowych.

Według popołudniowej prasy francuskiej walki toczą się już w samym mieście. Artyleria wojsk rządowych ustawiona na placach w centrum miasta, ostrzeliwała w południe oddziały gen. Varela na przedmieściach Carabanchel i Villaverda.

Korespondent madrycki „Paris Soir", który wczoraj udał się ambulansem sanitarnym na przedmieście Carabanchel donosi, iż mosty na rzece Mansanarec, nad którą leży Madryt, zostały podminowane.

Atak wojsk gen. Varela, jak podaje korespondent „Intransigeant" rozpoczął się od przedmieścia Carabanchel, gdzie znajduje się największy szpital garnizonu madryckiego i koszary wojskowe w których dwa miesiące temu zabity został gen. Lopez Ochoa. Objekty te znajdują się już w rękach powstańców, którzy posuwają się naprzód pod osłoną tanków.

„Intransigeant" informuje dalej, iż dwa największe gmachy Madrytu, a mianowicie centrala telefoniczna, t. zw. Telefonica, oraz pałac królewski zostały poważnie ufortyfikowane i zamienione na prawdziwe fortece. Na dachach ustawiono karabiny maszynowe.

W RZYMIE.

RZYM, 8.11 — Wiadomość o wkroczeniu do Madrytu powstańców nadeszła do Rzymu w godzinach popołudniowych i była oznajmiona przez nadzwyczajne wydania dzienników. W zagranicznych kołach prasowych panuje przeświadczenie, że należy się liczyć z bliskim uznaniem rządu powstańczego przez Włochy i Rzeszę niemiecką.

Bateria powstańcza



w pobliżu Madrytu. W tyle zniszczone domostwa wiejskie.

MINISTER BECK

w drodze do Londynu.

WARSZAWA, 8.11. — Wczoraj o godzinie 13,05 wyjechał do Londynu minister spraw zagr. Józef Beck z małżonką i towarzyszącymi mu osobami.

Na dworcu żegnali odjeżdżających ambasador Wielkiej Brytanii Kennard z personelem ambasady oraz wiceminister Szembek w otoczeniu wyższych urzędników M. S. Z.

PRASA LONDYŃSKA O WIZYCIE.

LONDYN, 8.11 — Szereg dzienników angielskich zamieszcza dzisiaj podobizny min. Becka i pani Beckowej, oznajmiając, że polski minister spraw zagranicznych wraz z małżonką przybywają dziś jako goście oficjalni rządu J. K. Mości.

„Daily Telegraph" podkreśla znaczenie jakie przywiązywane jest w Warszawie do tej wizyty i twierdzi, że wizyta ta oceniana jest w Polsce jako misja dużego znaczenia. Korespondent podkreśla, że min. Beck przyjął ambasadorów brytyjskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego oraz niektórych posłów innych państw. Min. Beck odbył również dłuższą konferencję z Prezydentem Mościckim.

„Times" w obszernej depeszy z Warszawy, na temat wizyty min. Becka w Londynie, twierdzi, że dyskusje, jakie min. Beck prowadzić będzie z członkami rządu brytyjskiego, niewątpliwie również i z innymi mężami stanu poza gabinetem brytyjskim, dotyczyć będą całokształtu polityki europejskiej.

Katastrofa samolotowa pod Warszawą.

4 osoby zabite.

WARSZAWA, 8. 11 PAT. — Wczoraj pod Warszawą wydarzyła się katastrofa samolotowa w której zabici zostali dwaj lotnicy polscy: inż. Sznajer i inż. Rzewnicki oraz dwaj oficerowie rumuńscy mjr. Pantasi i kpt. Popescu.

POD MOSKWĄ.

MOSKWA, 8.11 PAT. — Samolot sowiecki należący do towarzystwa „Deruluft" który leciał z Królewca do Moskwy uległ wczoraj z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych katastrofie w odległości 90 km. od Moskwy. Samolot jest doszczętnie rozbity. Zginęło 9 osób, w tym pilot i mechanik oraz 7 pasażerów(wśród których znajdowało się dwóch obywateli japońskich.

Aresztowanie Polki na granicy holenderskiej.

NIEUDANĄ UCIECZKĄ Z BANDYTĄ.

BERLIN, 8.11 — W dniu 6 stycznia br. w Berlinie (Mariendorf) dokonano zuchwałego napadu rabunkowego przy czym sprawcy napadu usiłowali zamordować pewnego kupca berlińskiego. Sprawców zbrodni do tej pory nie zdołano ująć.

Dopiero w ostatnich dniach na pograniczu holenderskim w miejscowości Elten-Babberich strażnicy graniczni aresztowali pochodzącego z G. Śląska Ernesta Paluschińskiego, zam. ostatnio w Berlinie, znanego pod pseudonimem „Staving", groźnego przestępcę.

W toku dochodzeń stwierdzono, że Paluschiński był sprawcą napadu, dokonanego w styczniu w Berlinie.

W towarzystwie jego znajdowała się niejaka Magdalena Lajczakówna z Chorzowa, którą również aresztowano. Oboje byli w posiadaniu 2.000 marek, które im odebrano. W czasie dalszych dochodzeń ustalono, że oboje już kilkakrotnie przewozili przez granicę do Holandii większe kwoty pieniężne, pochodzące z włamań i napadów. W czasie rewizji znaleziono u nich dwie karty na przejazd samolotem do Anglii.

Na rogach buhaja...

Wstrząsający wypadek robotnika.

INOWROCŁAW, 8.11 — Podczas karmienia bydła w oborze w majętności Czyste (pow. Inowrocław) przez 22-letniego robotnika Władysława Grendę, zerwał się z łańcucha buhaj, który przygniótł Grendę łbem do ściany. Na krzyk nieszczęśliwego nadbiegli robotnicy majętności, którzy uwolnili Grendę od rozjuszonego zwierzęcia. Grenda został przewieziony w groźnym stanie do szpitala w Inowrocławiu, gdzie lekarze stwierdzili złamanie obojczyka i zgniecenie klatki piersiowej.

Otwarcie nowej rozgłośni wileńskiej

Dar na pomoc zimową dla bezrobotnych

WILNO, 8.11 — Wczoraj odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie i poświęcenie nowej stacji rozgłośni wileńskiej na Lipówce o mocy zwiększonej do 50 kilowatów.

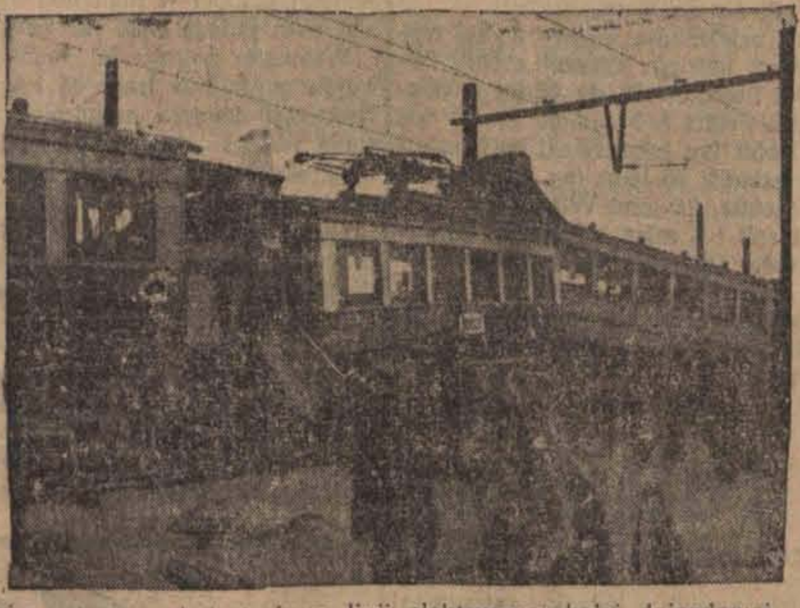
O godz. 8-ej rano w Kaplicy Ostrobramskiej odbyło się staraniem pracowników rozgłośni wileńskiej nabożeństwo na intencję pomyślnej pracy. Po nabożeństwie przybyli z Warszawy przedstawiciele dyrekcji Polskiego Radia i pracownicy wileńskiej rozgłośni złożyli hołd sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu Rossa.

W godzinach popołudniowych w obecności zaproszonych gości odbyło się w nowej stacji na Lipówce poświęcenie i otwarcie stacji.

Zamiast przyjęcia z okazji poświęcenia stacji dyr. Górecki złożył na ręce wojewody pewną kwotę pieniężną na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Katastrofa kolejowa na kolejce elektrycznej

Grodzisk — Warszawa.



Widok miejsca strasznej katastrofy na linii elektrycznej kolei dojazdowej Grodzisk — Warszawa, w pobliżu przystanku Szczęśliwice. Ostatni wagon pociągu z Komorowa i pierwszy wagon pociągu milanowskiego spiętrzyły się. Na miejscu zmarł 15-letni uczeń Płucienniczak, poza tym szereg osób jest ciężko rannych i wielu lekko rannych. Pociągiem, który uległ katastrofie, jechała przeważnie młodzież szkolna podążając na lekcje.

4.650 odznaczeń
zostanie nadanych w dniu 11 Listopada

WARSZAWA, 8.11 — W dniu 11 listopada gen. Śmigły Rydz będzie odznaczony przez Prezydenta RP. orderem Orła Białego. Order ten posiada tylko jedną klasę, t. zw. wielką wstęgę i nadawany jest wyłącznie monarchom, głowom państwa i najwyższym dostojnikom.

WARSZAWA, 8.11 — W dniu 11 bm. nadanych zostanie w całej Polsce ogółem 4650 odznaczeń. Ordery Polonia Restituta otrzyma 300 osób (znacznie mniej niż w roku ubiegłym). Złoty Krzyż Zasługi 650 osób, Srebrny Krzyż Zasługi 1700, brązowy ponad 2 tysiące.

W dniu Święta Niepodległości przemawiać będzie przez radio o godzinie 17.50 Prezydent R.P. prof. Ignacy Mościcki. Mowa Prezydenta poświęcona będzie pamięci Marszałka Piłsudskiego. Celem upamiętnienia rocznicy mobilizacji P.O.W. w listopadzie r. 1918 odbędą się w całym kraju dn. 11 bm. uroczyste zbiórki wszystkich członków POW.

HOŁD PAMIZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

WARSZAWA, 8.11 — Dnia 11 listopada bezpośrednio przed rozpoczęciem defilady oddadzą hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przed pałacem Belwederskim i złożą wieńce na stopniach pałacu: Prezydent Rzeczypospolitej, gen. insp. sił zbrójnych, prezes Rady Ministrów w imieniu rządu, marszałek Senatu i marszałek Sejmu. Akt złożenia hołdu rozpocznie się o godz. 11.45 Powyżsi dostojnicy po nabożeństwie w katedrze św. Jana odjadą z przed katedry wprost do Belwederu, skąd po złożeniu hołdu udadzą się samochodem na plac. Na Rozdrożu poczem o godz. 12 rozpocznie się defilada.

Uroczystości składania hołdu asystować będzie szwadron honorowy szwoleżerów w szyku konnym z orkiestrą.

Wszystkie oddziały biorące udział w defiladzie oddadzą podczas przemarszu koło pałacu Belwederskiego honory wojskowe przez zwrot głowy w stronę pałacu.

W związku z powyższym wstrzymany zostanie dostęp publiczności na dziedziniec przy zbiegu Alei Ujazdowskiej oraz ulic Belwederskiej i Bagateli, ażeby cały pałac Belwederski był odsłonięty i widoczny oddziałom maszerującym do defilady i oddającym honory przed Belwederem.

„Arcybiskup" Kowalski
nie chce zwrócić mariawitom nieruchomości łódzkich.

WARSZAWA, 8.11 — Przebywający w więzieniu „arcybiskup" Kowalski popadł w zatarg ze swoim kościołem. Zatarg ma charakter sporu majątkowego. Chodzi mianowicie o nieruchomości na terenie m. Łodzi. Nieruchomości zapisane są na niego, a mariawici żądają zwrotu.

Czeladnicy rzeźniccy grożą strajkiem.
Cech rzeźników za zawieraniem umów indywidualnych.

ŁÓDŹ, 8 listopada.

Umowa zbiorowa w przemyśle mięsnym wypowiedziana została przez cech rzeźników i przestała obowiązywać z dn. 17 października br. tak iż od tego czasu trwa stan bezumowny.

W czasie ostatniej konferencji odbytej przed tygodniem w Inspektoracie Pracy przedstawiciele cechu oświadczyli, że zwołane zostanie walne zgromadzenie członków i powzięta decyzja, o wyłonieniu komisji dla rokowań o umowę zbiorową.

Na odbytym zebraniu cech rzeźników postanowił nie zawierać umowy zbiorowej tudzież nie wysyłać swej komisji, natomiast stosować zasadę zawierania umów indywidualnych z czeladnikami. Sytuacja wobec tego zaostrzy się i niewątpliwie należy oczekiwać strajku czeladników rzeźnickich.

ŁÓDŹ, 8 listopada. W lokalu związkowym odbyło się ogólne zgromadzenie pracowników szpitala dla umysłowo chorych w Kochanówce.

Pracownicy uchwalili podjąć akcję o zawarcie umowy zbiorowej i unormowanie płac i warunków pracy. W sprawie tej wystosowano odnośny wniosek do inspektora Pracy i w nadchodzącym tygodniu zwołana ma być konferencja w celu omówienia powyższej sprawy.

Sprzeczka lokatorów z właścicielem domu.
Kronika pogotowia ratunkowego i kradzieży.

ŁÓDŹ, 8 listopada. W domu przy ul. Klonowej nr. 19 wynikła sprzeczka pomiędzy lokatorami a właścicielem domu na tle komornego.

Po ostrej wymianie zdań doszło do bójki, w której wzięło udział kilka osób.

W rezultacie policja spisała protokół a pogotowie miejskie opatrzyło: właściciela domu Stanisława Dębskiego, jego żonę 62-letnią Franciszkę, córkę 32-letnią Romanę oraz lokatorów Stanisława Gałązkę, Mariannę Gałązkę i Stefanię Witowską. Wszyscy doznali drobnych ran tłuczonych.

— Zamieszkała przy ulicy Blacharskiej 13, Jadwiga Rajewska lat 29 usiłowała popełnić samobójstwo przez powieszenie się.

Desperatkę zdołano w porę odciąć. Lekarz pogotowia miejskiego doprowadził ją do przytomności i pozostawił w domu.

—W mieszkaniu swej znajomej (Zamenhoffa 14) usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie jodyny 28-letni Stanisław Wenelski.

Zaalarmowany lekarz pogotowia miejskiego przewiózł desperata na stację, gdzie przepłukano mu żołądek. Zatrucie okazało się nie groźne. Przy okazji stwierdzono, iż Wenelski był silnie podchmielony.

W fabryce firmy Herszenberg i Halbersztadt (Aleja 1 maja 121) spadł z rusztowania robotnik Jan Skalski i złamał sobie lewą nogę.

Lekarz Pogotowia Ubezpieczalni przewiózł go do szpitala przy ulicy Zagajnikowej.

— W fabryce Ch. Powodowskiego przy ulicy Pomorskiej 115 tryby maszyny porwały prawą rękę robotnikowi 50-letniemu Wijtasikowi Piotrowi (olna 7). Wojtasik zdołała rękę wyrwać uległ jednak ran szarpanych mięśni oraz palców.

Wskutek upływu krwi odwieziono go karetką pogotowia Czerwonego Krzyża do szpitala Ubezpieczalni.



ZDARZENIA I WYPADKI

— Wycieczka dziennikarzy rumuńskich, która przyjechała wczoraj wieczorem zwiedzała Śląsk. W wycieczce bierze udział 10-ciu dziennikarzy.

— W miejscowości Dessau zmarł generał piechoty Herman von Strantz przeżywszy 83 lata. Po wybuchu wojny światowej zmarły jako dowódca 5-go korpusu walczył na froncie zachodnim.

— W Monachium dokonano wczoraj otwarcia wystawy antykomunistycznej.

— Kanclerz Hitler polecił w dniu dzisiejszym wręczyć Mussoliniemu wielki krzyż odznaki honorowej niemieckiego czerwonego krzyża.

— Minister przemysłu i handlu Roman wygłosił przemówienie na temat niesienia pomocy najbiedniejszym.

— W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie rady głównej LOPP. Prezydium rady ukonstytuowało się następująco: prezes b. min. Alfons Kühn, wiceprezesi — wiceminister inż. Bobkowski, oraz prof. Maksymilian Huber, sekretarz ppłk. inż. Roman Orzechowski Prezes zarządu głównego LOPP gen. dyw. inż. Leon Berbecki, złożył sprawozdanie z prac LOPP w pierwszym półroczu rb. W posiedzeniu, poza wyżej wymienionymi wzięli udział przedstawiciele władz, członkowie rady głównej z wyboru oraz prezesi okręgów wojewódzkich.

— W ministerstwie skarbu pod przewodnictwem w.-premiera Kwiatkowskiego odbyła się konferencja informacyjna poświęcona zagadnieniom kredytu długoterminowego. Wicepremier Kwiatkowski wygłosił przemówienie.

Zasiłki po zwolnieniu z pracy
tematem obrad Rady Ministrów

WARSZAWA, 8.11 — W dn. 7 bm. w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem prezesa rady ministrów gen. Sławoj - Składkowskiego posiedzenie rady ministrów, na którym uchwalone zostało rozporządzenie rady ministrów w sprawie zabezpieczenia na wypadek bezrobocia niektórych kategoryj robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy państwowych i samorządowych.

Rozporządzenie powyższe zmienia brzmienie obowiązującego dotychczas rozporządzenia Rady Ministrów z r. 1932 w tym sensie, że rozszerzając zakres zabezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia umożliwia tym samym większej ilości robotników uzyskanie zasiłków po zwolnieniu z pracy. Według przepisów, obowiązujących dotychczas, jednym z warunków, od którego uzależnione było uzyskanie prawa do zasiłków było wykazanie się przez bezrobotnego przed przystąpieniem w roku bieżącym do pracy, conajmniej 13-to tygodniową pracą w zakładach pracy, podlegających obowiązkowi zabezpieczenia. Obecnie warunek ten zostaje złagodzony, a mianowicie zamiast 13-tu tygodni poprzedniej pracy w zakładach, podlegających zabezpieczeniu, wymagana będzie 13-to tygodniowa praca, ale w zakładach zatrudniających powyżej 4-ch pracowników bez względu na to, czy zakłady te podlegają obowiązkowi zabezpieczenia czy też nie, z wyłączeniem jedynie zakładów rolnych, leśnych i ogrodniczych.

Zmianę tę odczują korzystnie przedewszystkim robotnicy zatrudnieni na robotach publicznych.

Sztaba złota wartości 700 tysięcy zł.
pod poduszkami przedziału kolejowego

PARYŻ, 8.11 — Coraz częściej napływają wiadomości o wykryciu kontrabandy złota na granicach francuskich. Jak wiadomo, od czasu dewaluacji obowiązuje we Francji zakaz wywozu złota.

Na pograniczu francusko - szwajcarskim w Perly, straż celna francuska wykryła dużą sztabę złota, ukrytą w karoserii samochodu. Automobilista, korzystając z ciemności zdołał przejechać na terytorium Szwajcarii, a celnikom francuskim nie udało się stwierdzić numeru rejestracyjnego samochodu. W rękach ich [illegible]stała jedna sztaba złota wagi 14 kg. [illegible]ci 350.000 franków.

W wagonie pociągu jadącego z Paryża do Brukseli znaleziono ukrytą pod siedzeniem przedziału sztabę złota wartości 700.000 fr. W dniu wczorajszym francuska straż celna znów wykryła sztabę złota wartości 5.000 fr., którą pewien kupiec holenderski usiłował przeszmuglować na terytorium Belgii.

Polska buduje drugi pawilon
na wystawie paryskiej.

WARSZAWA, 8.11 — Na ostatnim posiedzeniu komitetu organizacyjnego sekcji polskiej na wystawie paryskiej 1937 r. postanowiono wybudować jeszcze jeden pawilon w bezpośrednim sąsiedztwie z pawilonem głównym którego budowę już rozpoczęto.

Nowy pawilon, którego projekt powierzono wybitnym architektom warszawskim prof. B. Lachertowi i J. Szanajcy mieścić będzie eksponaty przemysłu metalowego, chemicznego i przetwórczego. Przed pawilonem ustawiony będzie kosztem związku hut żelaznych maszt flagowy konstrukcji stalowej, wysokości kilkudziesięciu metrów, projektowany przez dr. Stanisława Hempla.

W najbliższych dniach komisarz generalny rządu polskiego prof. dr. Lech Niemojewski udaje się do Paryża na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pawilon polski przez ambasadora R.P. w Paryżu Łukasiewicza w obecności przedstawicieli wystawy paryskiej z Edmond Labbe, komisarzem generalnym na czele.

PŁYWACY MAJĄ PIERWSZEŃSTWO
w przyjmowaniu do szkół podchorążych.

WARSZAWA, 8.11 — Ministerstwo spraw wojskowych ustaliło, że pierwszeństwo w przyjęciu do szkół podchorążych, kształcących przyszłych oficerów zawodowych będą mieli przed innymi kandydaci posiadający umiejętność pływania.

W związku z powyższym władze szkolne poleciły położyć specjalny nacisk na zorganizowanie pływania w tych środowiskach, w których istnieją odpowiednie warunki, tym więcej, że nauka pływania wchodzi w zakres programu nauczania w gimnazjach.

Posiedzenie rady przybocznej
w przyszły czwartek.

ŁÓDŹ, 8.11 — W dniu 12 listopada rb. o godzinie 19,30 odbędzie się w sali obrad Rady Miejskiej (ul. Pomorska 16) posiedzenie rady przybocznej.

Na porządku dziennym znajdują się sprawozdania Komisyj radzieckich, finansowo-budżetowej i do spraw ogólnych.

Minister Poniatowski
przed mikrofonem

WARSZAWA, 8.11 — Dnia 8 bm. o godz. 17.45 minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatowski przemówi przez radio na temat pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Straszna śmierć gońca
pod kołami tramwaju.

Łódź, dn. 8 listopada.

Śródmieście Łodzi było wczoraj widownią tragicznego wypadku, którego ofiarą padł 17-letni chłopiec.

Z tramwaju nr. 11, zdążającego w kierunku placu Reymonta, naprzeciwko wylotu ul. Moniuszki wyskoczył młody chłopiec. Zaczepił się jednak nogą o stopień wozu i padł na plecy, dostając się pod koła wagonu przyczepnego.

Jeszcze nie przebrzmiał okrzyk przerażenia z ust pasażerów, którzy widzieli nieszczęśliwy skok, a już konduktor dał dzwonkiem sygnał alarmowy. Motorniczy Andrzej Dubela w mgnieniu oka zahamował wóz, jednak było już za późno.

Wezwano pogotowie techniczne tramwajów podniosło tramwaj i wydobyło w obecności lekarza pogotowia zmasakrowane zwłoki chłopca, z pękniętą czaszką, obciętą ręką i nogą oraz połamanemi żebrami.

Ciało przewieziono do prosektorium, przy czym na miejscu nie zdołano ustalić personalii przejechanego, wobec braku przy nim jakichkolwiek dokumentów prócz 1 weksla.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, iż ofiarą tragicznego wypadku padł 17-letni Stefan Wojnarowski (Lokatorska 17) goniec jednej z łódzkich firm handlowych, śpieszący z wekslem do inkasa.

30 lat więzienia
za zamordowanie dróżnika.

ŁÓDŹ, 8.11 — W dniu 9 sierpnia rb. we wsi Szymczyce gm. Czarnocin pow. łódzkiego na zabawie organizacji „Młoda wieś" mocno raczyli się wódką znani awanturnicy Antoni Starczewski, Feliks Sobczyk, Jan Jagodziński, Jan Jaszczyk, Władysław Gajewski i Władysław Pielasik.

Po zabawie natknęli się na dróżnika kolejowego, Józefa Janikowskiego, który parokrotnie przeszkodził im w ich złodziejskich sprawach.

Pijani złodzieje postanowili dokonać zemsty na dróżniku. Uzbrojeni w drągi i orczyki zabili go, masakrując zwłoki w okropny sposób, po czym uciekli, korzystając z ciemności.

Policji jednak udało się odszukać wszystkich sprawców zabójstwa.

Wczoraj zasiedli oni na ławie oskarżonych przed Sądem okręgowym w Łodzi.

Rozprawie przewodniczył sędzia Merson, obronę wnosili adwokaci Szczech, Jeżewski i Iwiński. Na rozprawie wszyscy nie przyznali się do winy.

Sąd po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok, **na mocy którego skazani zostali 30-letni Antoni Starczewski, na 12 lat więzienia, 28-letni Feliks Sobczyk na 10 lat więzienia, 27-letni Jan Jagodziński na 2 lata i 6 mies. więzienia, 25-letni Jan Jaszczyk na 3 lata więzeinia, 24-letni Władysław Gajewski na 1 rok i 6 mies. więzienia, 24-letni Władysław Pielesiak na 1 rok więzienia.**

Starczewski, Sobczyk, Jagodziński, Jaszczyk skazani zostali ponadto na pozbawienie praw.

Dzielna żona lekarza
Złodzieje nie zdążyli zejść ze schodów.

ŁÓDŹ, 8.11 — W dniu 3 sierpnia br. wielokrotnie karany złodziej Chaim Tyszel i jego wspólniczka Frymeta Wasserman skradli z mieszkania lekarza Hoffmana Henryka (Piotrkowska 181) biżuterię wartości ponad 2000 zł. Eleganccy złodzieje udawali pacjentów, wprowadzając w błąd służącą w nieobecności lekarza.

Złodzieje zostali jednak zatrzymani przez żonę doktora, nie zdążywszy zejść ze schodów.

Wczoraj stanęli przed Sądem Okręgowym. Ch. Tyszel skazany został na 4 lata więzienia, jego wspólniczka F. Wassermanówna — na 1 rok.



Popierajcie Czerwony Krzyż!

Przyznanie nagród
m. st. Warszawy.

Warszawa, 8,11. — W piątek odbyły się posiedzenia sądów konkursowych nagród naukowej i literackiej m. st. Warszawy.

Jak się dowiadujemy, nagrodę naukową przyznano prof. Czesławowi Witoszyńskiemu, nagrodę literacką — Romanowi Kołonieckiemu.

Wczoraj, w sobotę odbyły się posiedzenia sądów konkursowych nagród muzycznej i plastycznej.

Sąd konkursowy nagrody muzycznej przyznał nagrodę Adamowi Wieniawskiemu.

Nagroda plastyczna przyznana została Ignacemu Łopieńskiemu.

Oficjalne ogłoszenie przyznania nagród nastąpi w dniu Święta Niepodległości.

Uroczyste rozdanie nagród nastąpi dnia 11 bm. Nagrody wynoszą po 5 tysięcy złotych.

BLASKI i CIENIE ŻYCIA NASZYCH WYCHODŹCÓW.

Cenione kwalifikacje.

Piętnastolecie emigracji polskiej we Francji.

Paryż, w listopadzie.

Emigracja polska we Francji obchodzi w bieżącym roku 15-lecie swego istnienia. Istniały wprawdzie pewne drobne ogniska wychodźców we Francji już przed wojną, ale pierwsze masowe transporty robotników przybyły z Polski

dopiero w r. 1921-ym.

Przez tych 15 lat wychodźtwo przeszło różne koleje. Pierwszy okres — był to okres poszukiwaczy... złota. Przybywali do Francji przede wszystkim ludzie, którzy oderwani przez wojnę od normalnego trybu życia, poszukiwali we Francji nie tyle pracy, bo w odbudowującej się Polsce było jej wówczas poddostatkiem, ale raczej dalszego ciągu

przygód wojennych.

Zniszczona, rozbita i zorana pociskami północna Francja przedstawiała ponury obraz kompletnej ruiny, na której budziło się dopiero nowe życie. Wszystko trzeba było podnosić z gruzów. Na zniszczone tereny zjechali obieżysasi wszystkich ras i narodów i poszczególne ośrodki przemysłowe przedstawiały obraz prawdziwego Klondyke. Więzienia francuskie zapełniły się wnet, co wcale nie jest dziwne. Za armią spokojnych robotników, poszukujących zarobku, ciągnie bowiem zawsze druga armia niebieskich ptaków i aferzystów.

Przez ten okres polska emigracja przeszła zwycięsko, dzięki napływowi w latach 1923-24 polskiej emigracji górniczej z Westfalii. Przybyli z terenu niezniszczonego, a racjonalnie zagospodarowanego, jako robotnicy o wysokich kwalifikacjach zarówno zawodowych jak i moralnych. Wnieśli w młodą emigrację polską we Francji element stabilizacji i wysoce rozwinięty czynnik organizacyjny. Pracodawcy francuscy bardzo szybko poznali się na walorach nowych przybyszów i czynili wszystko, aby zaspokoić ich zamiłowania, przyzwyczajenia, ich żądania nawet.

A trzeba przyznać, że aklimatyzacja

nie była łatwa.

Westfalczycy przybywali z kraju, tak wielce różniącego się pod każdym względem od Francji, że nasiąknięci od dzieciństwa niemiecką kulturą, o zgoła różnym od francuskiego nastawieniu psychicznym, czuli się we Francji w pierwszej chwili obco. Ale do polskości tak głęboko byli przywiązani i tak o sprawy polskie dbali, że w liberalnych warunkach nowego bytowania poczuli się wkrótce znacznie lepiej, zaś zarządy kopalń starały się im to bytowanie zdala od ojczyzny ułatwić. Powstawały więc zwolna polskie klasy w szkołach francuskich, przybywali nauczyciele, księża, lekarze, konsulaty roztaczały coraz troskliwszą opiekę, aż doszło do zupełnej stabilizacji, a potem nawet do konsolidacji w łonie samego wychodźtwa, rozbitego początkowo na obozy.

Niemniej ceniony przez pracodawcę fracuskiego był robotnik przemysłowy i rolny. W przemyśle pracownik polski stał się niezastąpionym i nawet powiedzenie, że Francuzi są narodem majstrów, stało się wkrótce nieaktualne. Robotnik polski wybijał się bowiem swą pracowitością, sumiennością i inteligencją ponad innych i w braku Francuzów zajmował stanowiska szefów i majstrów. W rolnictwie zaś francuskim, po początkowych tarciach spowodu nieodpowiedniego traktowania robotników polskich przez farmerów francuskich, nastąpiła prawie sielanka. Farmer nie mógł się wkrótce obejść bez wysoko cenionego robotnika polskiego.

Ten stan stabilizacji zachwiany został przez wybuch kryzysu, który do Francji dotarł wprawdzie później, aniżeli gdzie indziej, ale objawiał się zato gwałtowniej. Zwartość emigracji polskiej została rozbita. Kadry uległy rozluźnieniu, ale trzon pozostał prawie nietknięty. Tym trzonem są górnicy polscy. Pracodawcy francuscy wiedzą doskonale, że nawet w okresie najostrzejszego kryzysu nie zwabią Francuzów do ciężkiej pracy w kopalniach i jeśli zwolnili część Polaków, to w każdym razie

nie tych wysoce kwalifikowanych,

lecz raczej element płynny, fachowo i moralnie pośledniejszy. I rolnicy polscy we Francji wyszli z kryzysu obronną ręką. Najbardziej ucierpieli robotnicy przemysłowi, w tej dziedzinie bowiem kryzys poczynił największe spustoszenia, a z drugiej strony Francuz najlepiej nadaje się do pracy w przemyśle. Obcokrajowcy musieli zatem zrobić miejsce dla robotnika krajowego.

Ostatnie przeobrażenia społeczne, jakie dokonują się we Francji, dotykają również bezpośrednio emigrację polską. W myśl konwencji emigracyjnej polsko-francuskiej, robotnicy polscy mają zagwarantowane te same prawa, co robotnicy krajowi: te same warunki płacy, ubezpieczenia społeczne, opiekę lekarską, dodatki rodzinne itd. Tylko polityka pracy jest robotnikom obcokrajowym ustawowo zabroniona. Ale solidarność w walce o lepsze warunki płacy stawia polskiego emigranta u boku robotnika francuskiego. Robotnik polski korzystać też będzie narówni z francuskim ze wszystkich zdobyczy ostatniej walki. Nie przesądzamy przy tym bynajmniej, czy klasa robotnicza we Francji odniesie ze swych zwycięstw jakiekolwiek trwałe korzyści, jednocześnie bowiem ze wzrostem zarobków rosną we Francji koszty produkcji, a tym samym

wzrasta drożyzna.

Wspomnimy tylko, że w okresie wydaleń emigrantów polskich z Francji zwycięskie dzisiaj organizacje robotnicze występowały zdecydowanie przeciwko wydaleniom. Zobaczymy o ile wystąpienia te były szczere. Dziś bowiem dopiero poznamy, czy emigracja polska ma w organizacjach robotniczych francuskich przyjaciół, dziś gdy u steru rządów stoją przedstawiciele klasy robotniczej.

Al. Th.

Prośba polskiego misjonarza w Ugandzie.

Jedyny polski kapłan w zgromadzeniu ojców białych, ks. Mieczysław Piekarczyk, przybył już na swoją placówkę misyjną w Afryce, Adres jego: Father Mieczysław Piekarczyk. White Fathers Mission, Mutolere-Kabale P. O., Uganda, Eeast Africa.

O. Piekarczyk serdecznie pozdrawia wszystkich przyjaciół misyj afrykańskich i prosi o ofiary na umożliwienie mu kupna motocyklu, który jest koniecznym i wprost nieodzownym środkiem lokomocji na misjach, ze względu na duże odległości. Ofiary można nadsyłać na ręce ks. dra Stanisława księcia Czartoryskiego, wicerektora Seminarium Duchownego w Krakowie, ul. Podzamcze 8.

Stanisław BROCHWICZ

REKINY

Powieść współczesna. 8

STRESZCZENIE.

Mira Zielińska, córka warszawskiego przedsiębiorcy budowlanego, studentka medycyny, powróciła z matką z podróży na Capri i do Stambułu. Po powrocie dowiedziała się o złym stanie interesów swego ojca Arnolda Zielińskiego.

• • •

Milczeli oboje — ojciec i córka. Mira wyglądała przez okno. Siwiejąca głowa Zielińskiego pochyliła się do przodu. Wydawał się być bardzo zmęczony.

Gdy Mira odwróciła się, chciała coś powiedzieć... Jej ruch, układ warg, wyraz oczu wskazywał na to, iż chciała coś powiedzieć. Lecz słowa zamilkły, zanim zdążyły swym brzmieniem spłoszyć poobiednią ciszę, panującą w zacisznym gabinecie bogatego przemysłowca. Widok ojca, bezradność i rezygnacja, cechująca całą jego znieruchomiałą postać, jego pełne żalu prawie bólem przepełnione słowa — wszystko to wezbrało litością w sercu dziewczyny i łzami gardło ścisnęło. Poczuła, iż wzrok jej staje się wilgotny, w piersiach wzbiera szloch... Najwyższym wysiłkiem woli potrafiła się opanować.

Zbliżyła się ku siedzącemu w fotelu ojcu. Objęła jego kochaną głowę i mocno przytuliła do siebie. Było im z tym dobrze.

ROZDZIAŁ VI.

Po tej rozmowie z ojcem, Mira spędziła niespokojną noc. Wciąż nowe myśli przychodziły i każda wydawała się dziwniejszą i mniej prawdopodobną. Znali się oddawna z domem Zaborowskich, lecz ostatnimi dopiero czasy nastąpiło to, co się nazywa „dobrą znajomością". O ile wie, Jerzy studiował w Niemczech, Halina utraciwszy za młodu matkę, szereg lat przebywała u jakiejś ciotki, mieszkającej na południu Francji. Jerzy powrócił z dyplome inżyniera na rok przed śmiercią ojca. Halina w dniu pogrzebu. Zaborowscy byli kochającym się rodzeństwem — Jerzy zarządzał odziedziczonym po ojcu przedsiębiorstwem, Halina prowadziła dom. Początkowo znajomość Jerzego z Mirą nie nosiła cech serdeczności. Dopiero gdy się Halina bliżej poznała z młodą studentką medycyny, Jerzy również począł się nią interesować.

— Mira jest uroczym zjawiskiem — powiedziała pewnego razu Halina, gdy powróciła wraz z bratem z jakiegoś przyjęcia, gdzie się spotkali z Zielińskimi. — Żebyś wiedział jak mądrze i rozsądnie potrafi mówić o najzwyklejszych kwestiach życiowych. Ona łączy w sobie urok dawnych dziewic z temperamentem nowoczesnych panien.

— Masz kapitalne określenie — uśmiechnął się brat.

— Poza tym umie samodzielnie myśleć. Nowoczesne panny potrafią tylko samodzielnie głupstwa popełniać — powiedziała siostra i ściszonym głosem dodała: — Tak, Mira jest wyjątkową, przecudowną dziewczyną.

— Dobrze, że nie jesteś mężczyzną, Halinko. Panna Zielińska bardzo szybko zostałaby moją bratową...

— Albo zostanie moją bratową — powiedziała Halina, przesuwając pieszczotliwie dłonią po gładko uczesanej czuprynie Jerzego . — Bo przyznaj się Jurku, że i ty jesteś nią trochę zainteresowany, co?

— Wszystkie jesteście do siebie podobne...

I po chwili: — Dobranoc. — Brat i siostra udali się wraz ze swoimi myślami do swoich pokojów.

Tegoż wieczoru pani Zofia Zielińska po powrocie do domu, po raz pierwszy zapytała swoją córkę, czy jej się podoba młody inżynier Zaborowski. Mira robiąc „filozoficzny wyraz twarzy", odparła: — „Oni wszyscy są do siebie podobni". — I ucałowawszy się z matką, udała się do swego pokoju. Ale wraz z nią pozostała myśl o męskiej twarzy Jerzego. W uszach brzmiał jego melodyjny, matowy głos...

...Znajomość stawała się coraz bardziej serdeczna; Zaborowscy często spotykali się z Mirą. Brat i siostra na prześcigi starali się o to, by zaskarbić dla siebie jej sympatię. Jerzy od czasu do czasu odwiedzał dom Zielińskich, Halina prawie co drugi dzień widywała się z Mirą.

O cztery lata starsza Halina zdobyła zaufanie i sympatię młodszej przyjaciółki. Przed jakimś czasem w przyjaźni nastąpił zwrot, który odbił się na dalszych stosunkach Miry z Zaborowskimi.

Owego dnia, w rannych godzinach, w mieszkaniu Zielińskich zabrzęczał telefon. Dzwoniła Zaborowska.

— Mireczko, przyjdź do mnie dziś po południu, urządzam małą herbatę, później pojedziemy na spacer. Będzie Ela Kępińska z narzeczonym... może jeszcze ktoś, sama nie wiem... no i ty koniecznie musisz być.

— Cóż to za uroczystość i czemu tak, na gwałt, dziś?... Mam seminarium, nie mogę opuszczać...

— Dziś opuść, zrób to dla mnie. Mireczko kochana, sprawisz mi ogromną przykrość jeśli nie przyjdziesz, koniecznie bądź o piątej... Pa, do widzenia! Czekam.

Halina powitała Mirę błyskiem swych wspaniałych, zielonych, niepokojąco pięknych oczu.

— Przyszłaś — powiedziała, całując tamtą — dziękuję ci. Wiem, że mnie lubisz i niczego mi nie odmówisz. Jest Ela Kępińska z narzeczonym. Miły chłopak...

Ela Kępińska była szczupłą brunetką, przyjaciółką Haliny i córka radcy ministerialnego. Jej przyjaźń z Haliną nie tłumaczyła się ani równością pochodzenia czy majątków, ani wspólnymi zainteresowaniami intelektualnymi — nikt, nawet Jerzy, nie umiałby określić powodów, dla których dwudziestoletnia Ela oraz dwudziestosześcioletnia Halina były serdecznymi przyjaciółkami. Dość, że żyły ze sobą w serdecznej przyjaźni, i że obie czuły się z tym dobrze. Ostatnio Ela zaręczyła się z młodym człowiekiem, którego zwano „panem Henrykiem" i o którym wiedziano, że przeżył straszliwą tragedię, po której dłuższy czas podróżował po świecie. Pan Henryk był korespondentem jakiegoś amerykańskiego koncernu prasowego, miał stale spocone ręce, workowato układające się na kolanach spodnie oraz wilgotne, jakby stale płaczące oczy. Pan Henryk również otrzymał aprobatę Haliny, a dopiero później mógł prosić o rękę Eli, którą poznał w zeszłym roku na meczu tenisowym Polska — Niemcy. Zaczęła się znajomość od rozmowy na temat możliwości wygrania przez Tłoczyńskiego spotkania z niemieckim tenisowym mistrzem von Crammem, a oto teraz siedzą we dwójkę i omawiają możliwości odbycia wspólnie podróży poślubnej do Egiptu.

Pan Henryk nie wzbudził w Mirze sympatii dla swojej osoby. Ze swą spoconą dłonią, wilgotnym spojrzeniem, wyszukanym sposobem mowy i krzyczącą, przesadną, niemal z tandetą graniczącą elegancją, nie wzbudził w niej zaufania. To też uśmiechnęła się do siebie, przypomniawszy przed chwilą wyrzeczone przez Halinę słowa: „miły chłopak, zobaczysz..." „Zobaczyła" — znów ironicznie uśmiechnęła się do siebie Mira i powiedziała głośno: — Słyszałam już o panu z opowiadań obu moich przyjaciółek.

Potoczyła się paruminutowa rozmowa o niczym.

Później zmieniono plan. Towarzystwo było głodne (najwięcej krzyczał o tym pan Henryk) — postanowiono więc, iż najpierw zjedzą gdzieś podwieczorek, a następnie powrócą tutaj, do Haliny, na kawę. Żałowano, że nie ma wraz z nimi Jerzego, który od kilku dni bawił w Gdańsku, gdzie zatrzymały go interesy firmy. Trzy młode panie udały się wraz z panem Henrykiem do jednej z wytwornych podmiejskich restauracyj. Halina sama prowadziła swą sportową maszynę; obok niej siedziała Mira, za nimi para narzeczonych.

Teraz rozpamiętując wypadki owego dnia, Mira nie umie zdać sobie jasno sprawy ze wszystkiego. Wielu rzeczy nie rozumie, o wielu nie miała dotąd najmniejszego pojęcia. W żaden sposób nie może pojąć tego faktu, iż piła wówczas w dużej ilości wino, była wesoła, żartowała na temat narzeczeństwa Eli i pana Henryka, głośno śmiała się i nawet chętnie wymieniała pocałunki z Haliną, która również tego wieczoru sporo wypiła.

Gdy padło hasło: wracamy! — Halina ujęła Mirę za rękę i, objąwszy ją w pasie, poprowadziła do samochodu. — „Jedziemy już... do mnie na kawę, kochanie..."

— Jestem pijana — pomyślała Mira i od tej szybkiej refleksji, głowa jej wydała się jeszcze bardziej ciężka, a nogi takimi, jakby je ktoś przed chwilą ołowiem wypełnił.

Był wieczór. Księżyc i gwiazdy uśmiechały się z wysoka.

Halina znów siedziała przy kierownicy, Mira obok niej.

— Całują się — pomyślała Mira, spoglądając w wiszące nad sterem lusterko, w którym wyraźnie widziała pochylone do siebie głowy Eli i Henryka. Henryk pokrywał pocałunkami twarz Eli.

Mira niedbale odwróciła lusterko. Halina uśmiechnęła się i po chwili, znów ustawiając lustro w poprzedniej pozycji, powiedziała: — Dobry szofer musi wiedzieć co się dzieje za jego plecami.

I znów uśmiechnęła się. Jej uśmiech znalazł słabe odbicie z zalanych księżycową poświatą i coraz bardziej mętniejących oczach Miry. Po chwili zastanawiała się tylko nad tym, co czynią teraz Ela i Henryk? Chciała nawet spojrzeć w lustro, lecz powieki straszliwie ciążyły... Nie spojrzała w szoferskie lusterko.

...Nad sobą ujrzała zielone, płonące oczy Haliny. Dziwnie, och jakże niesamowicie dziwnie wpatrywały się w nią oczy przyjaciółki. Swą miękką, piękną dłonią Halina głaskała szyję zaskoczonej, przerażonej i półprzytomnej dziewczyny. Mira wyczuła drżenie rąk, głaszczących jej szyję i ramiona.

Po chwili poczuła rękę Haliny na swych piersiach... płonące usta zielonookiej przyjaciółki spadały na jędrną, dziewczęcą pierś Miry.

— Miro...

— Ja...

Halina całowała ciało przyjaciółki... Halina błagalnym dotknięciem o nieszczotę prosiła... w piersi Haliny konał szloch— oczy jej wydawały się dwiema gwiazdami — dwiema płonącymi zielonymi plamami — oczy Haliny, zielone, niepokojące urokiem, straszne i piękne oczy Haliny...

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.
Życie Warszawy w kilku wierszach.

W ubiegłym tygodniu zanotowano w stolicy 50 wypadków tyfusu brzusznego, 1 tyfusu rzekomego, 1 czerwonki, 1 zimnicy, 101 szkarlatyny, 29 dyfterytu, 5 odry, 4 jaglicy, 42 róży, 6 pokąsań przez zwierzęta wściekłe i 51 gruźlicy.

* * *

Sprawa zegarów w Warszawie wymaga gruntownego uporządkowania. W swoim czasie wydano zarządzenie, by wszystkie zegary uliczne były kontrolowane i regulowane, ponieważ chorowały chronicznie na wskazywanie mylnego czasu. Chorobę tę zdradzały ostatnio zegary w halach Mirowskich. Zaczęto je badać i okazało się, że są przeważnie zniszczone i nie może być mowy o ich naprawieniu. Wobec tego zegary te zamieniono na nowe, elektryczne które nareszcie pokazują czas prawidłowy.

Teraz skolei warto zainteresować się również elektrycznymi zegarami w tramwajach. Wskazują one nie zawsze czas należyty. Można naprzykład jechać 17-tką i patrząc na zegar śpieszyć się do teatru, by w teatrze dowiedzieć się, że jest 10 minut za wcześnie. Podobno zegary te przy wyjściu z remizy są każdorazowo regulowane, jednak pod wieczór to zbytnio śpiesząc lub też chodząc wolno, mylnie informują podróżnych.

* * *

Akcja budowy gmachów miejskich szkół powszechnych powoli słabnie. Miasto wybudowało już kilkanaście gmachów szkolnych, co załagodziło kryzys lokalowy i obecnie przystępuje do powolnego zaopatrywania różnych dzielnic w budynki szkolne, w miarę powstających potrzeb.

Obecnie w budowie są następujące gmachy szkolne: przy ul. Żelaznej róg Leszna — 4 szkoły — o kubaturze 17 tys. m. sześc., przy ul. Stawki 21 — 4 szkoły o kubaturze 13 tys. m. sześc., przy ulicy Oszmiańskiej na Targówku — 2 szkoły o kubaturze 2.600 m. sześc. Pierwsze cztery budynki będą ukończone na wiosnę roku 1937, budynek na Annopolu będzie gotowy w roku b.

* * *

Mimo późnej pory jesiennej sezon budowlany w stolicy jest jeszcze w pełni. Ostatnio rozpoczęło się burzenie 6 piętrowych domów w śródmieściu, na miejscu których staną wielopiętrowe kamienice.

Krateczki.

GROŹNY DZWONEK.
MANIPULACJE ERWINA.

„Instytuty piękności" nie posiadają wcale na szyldach zaznaczenia, że istnieją tylko dla płci pięknej. Niebardzo zresztą pięknej, jeśli muszą istnieć instytuty kosmetyczne, upiększające owe piękności.

I dlatego pytam: dlaczego nie my również? Przecież jest tylu panów łysych, którzyby chętnie włożyli jakąś dyskretną peruczkę, jest tylu panów o sinych nosach, którzyby chcieli swoje nosy wybielić, „ścienić", skrócić, uzgrabnić. Jest tylu panów o pokaźnych brzuszkach, którzyby chętnie specjalnymi masażami zmniejszyli ilość sadła na swych łonach. Jest tylu panów pomarszczonych, którzyby nie mieli nic przeciwko temu, aby twarze ich były gładkie, przyjemne, świeżutkie, Jest tylu panów, ozdobionych licznymi brodawkami, które ich szpecą i wywołują niechęć dziewczątek.

Słowem istnieje wielu mężczyzn, którzy chętnieby zasilili frekwencję instytutów kosmetycznych gdyby te instytuty po prostu zaagitowały ich, zachęciły, ośmieliły. Mężczyzna, bowiem, w gruncie rzeczy, jest stworzeniem bardzo nieśmiałym. Żaden z nich, prócz amantów filmowych, nie zdobyłby się na odwagę odwiedzenia jakiegoś upiększającego zakładu z prośbą:

— Proszę mi wygładzić zmarszczki i skrócić nieco nos.

Mężczyzna jest wstydliwy. Kobieta natomiast jest stworzeniem, które gdy chodzi o jej powierzchowność, nie wie co to strach przed bolesną nieraz operacją. Poświęci wszystko, bez drgnienia, aby tylko jej biust stał się bardziej przyciągający, twarz młodsza, linia smuklejsza.

Byłem niedawno w jednym z instytutów piękności, aby popatrzeć, jak się odbywają maquillag'e, operacje nosa itp. itp. Taki instytut to prawdziwe laboratorium. Znajdują się tam instrumenty, o których laikowi nawet nie śniło się. Jest m. in. (widziałem go w wytwórni aparatów elektromedycznych), nazywany pospolicie „biustostan". Nazwa tak się przyjęła, że dzisiaj już nikt nie wie jak ten instrument naprawdę nazywa się. Tylko kobieta zresztą może się zdobyć na pomysł, aby z niego skorzystać. Jest to metalowe naczynie, standartowej wielkości, do której wkłada się jedną że tak powiem, połowę biustu. Naczynie połączone jest gumową rurką z wodą, która dzięki specjalnemu urządzeniu wewnątrz naczynia rozpryskuje się tylko po ściankach, ulatniając się przy pomocy drugiej rurki. Powtarzane przez pewien czas takie zabiegi nadają biustowi pożądaną prężność. Przyznam szczerze, że obawiałem się zaryzykować sprawdzenie działalności „biustostanu". Wolę objekty oryginalne, świeże, a nie odgrzewane.

A zresztą skąd mamy pewność, że w naszej praktyce nie napotykamy własnoręcznie właśnie na takie kosmetyczne objekty? Dlatego człowiek z całą podejrzliwością odnosi się dzisiaj do kobiet, w obawie, że przy pogłaskaniu buzi poczuje pod ręką porcelanę, zamiast całować usta — całuje karmin, włosami może się pobrudzić, jeśli są zrobione na czarno, a poczuć nieprzyjemny smak, jeśli są tlenione, drży, aby przy kichnięciu ukochanej, nie odleciał kawałek sztucznego nosa itd.

Zaczynam stronić od kobiet.

NIEPOROZUMIENIE.

To była strasznie przykra historia. Erwin Keill przyszedł do mieszkania Leopolda Fordońskiego (Lelewela) aby zainkasować weksel. Właściwie chciał przyjść gdyż pod drzwiami dzwonił i dzwonił i nikt mu drzwi nie otwierał. Erwin przypuszczał, że dzwonek jest zepsuty, i jako dobry inkasent odkręcił go, chcąc na poczekaniu naprawić. W tym właśnie momencie nadszedł Fordoński i sądząc, że Erwin odkręcił dzwonek aby go ukraść, walnął Erwina pięścią w łeb.

Erwin bardzo oburzył się tym i zaskarżył Fordońskiego do sądu.

Sąd Grodzki skazał Leopolda Fordońskiego na dwa tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

POKAZY W SZKOLE GOSPODARCZEJ. Wodna 40 tel. 177-73.

Odbywają się co wtorek o godz. 17.30
Program na najbliższy okres:
10.11 — Przygotowanie i pieczenie zająca.
17.11. — Pasztety zajęcze pieczone i w Weck'u.
24.11. — Potrawy z baraniny.
1. 12. — Makowce i pierniki.
15.12. — Wykwintna wigilia.

Szofer „wstawionego" dygnitarza
Nowa recepta na wyłudzanie pieniędzy

GDYNIA, 8. 11. — Znajomość stosunków gdyńskich i nazwisk oraz adresów różnych miejscowych osobistości przy odrobinie sprytu też może się stać źródłem nie najgorszego dochodu. Dowiódł tego niejaki Jan Ostrowski, z zawodu urzędnik prywatny, który wykombinował sobie następujący pomysłowy proceder.

Ostrowski obchodził w porze wieczornej mieszkania różnych zamożnych osób, przedstawiał się jako szofer Urzędu Morskiego i oświadczał, że wiezie

pewnego dygnitarza,

który jest „wstawiony", a nadomiar złego coś popsuło się w aucie, tak, że nie jest w stanie odwieźć go do domu. W końcu prosił o pożyczenie kilku złotych na naprawę samochodu.

Historyjka ta, opowiedziana z zachowaniem wszelkich pozorów prawdopodobieństwa, trafiała najczęściej do przekonania nagabywanych osób i rzekomy szofer uzyskiwał kwoty, o które prosił.

Wszystko jednak do czasu. Wreszcie znalazł się pewien pan, który doniósł policji o wyłudzeniu od niego w powyżej opisany sposób 13 zł. w związku z czym wszczęto dochodzenia i pomysłowego oszusta aresztowano.

Aresztowanie b. dyrektora Sp. Brody
R. Horodyskiego osadzono w więzieniu.

Z BRODÓW DONOSZĄ:

W szerokich sferach naszego miasta wielkie wrażenie wywołała wiadomość o aresztowaniu przez policję byłego dyrektora „Spółka Brody", Romana Horodyskiego Aresztowanie Horodyskiego, którego pod eskortą odstawiono do Złoczowa na „Zamek", nastąpiła na polecenie prokuratora sądu okręgowego w Złoczowie.

Jak wiadomo, sąd w swoim czasie skazał dyr. Horodyskiego, wmieszanego w aferę słynnego Rudroffa na 6 miesięcy więzienia, którą to karę ma obecnie odcierpieć.

WYBUCH ZAPALNIKA OD GRANATU
Jeszcze jedna ofiara wielkiej wojny.

Łódź, dn. 8 listopada.

Wielka wojna zbiera obecnie jeszcze swe ofiary.

We wsi Stare Złotno gm. Brus w powiecie łódzkim młody 21-letni parobek Stanisław Ochencki, zatrudniony u gospodarza Stanisława Wasiaka, w czasie roboty znalazł na roli zapalnik od granatu, pozostałość z oblężenia Łodzi z r. 1914.

Wieśniak począł majstrować koło zapalnika i spowodował wybuch, fatalny w swych skutkach.

Stalowe ścianki zapalnika rozszarpały całkowicie lewą dłoń Ochenckiemu.

Wybuch i rozpaczliwe jęki parobka zaalarmowały domowników.

Okaleczonego przewieziono na posterunek policji w Brusie, skąd wezwano telefonicznie karetkę pogotowia Czerwonego Krzyża.

Przybyły lekarz przewiózł Ochenckiego do szpitala św. Józefa w Łodzi. Stan rannego bardzo groźny.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 8 LISTOPADA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria"
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
8.50 Dziennik poranny
9.00 Transmisja z uroczystego nabożeństwa z kościoła parafialnego w Lublińcu z okazji 600-lecia parafii lublinieckiej (przez Katowice)
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny z Łodzi
W przerwie około g. 13: Programy lokalne
14.00 Migawki z życia Poznania
14.30 Programy lokalne
15.30 Audycja dla wsi
16.00 Programy lokalne
16.30 Fragment słuchowiskowy: „Kajus Cezar Kaligula"
17.10 Koncert rozrywkowy z Poznania
17.45 Pogadanka aktualna
17.55 Przerwa
18.00 „Tańce polskie" (transmisja do Ameryki) — wykona orkiestra symfoniczna P. R. oraz Jerzy Czaplicki (baryton)
18.30 Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego z Poznania
19.00 „Ubiegły rok pracy P.A.L." — szkic literacki
19.15 Programy lokalne
20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
20.35 Programy lokalne
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego
22.00 Koncert muzyki bułgarskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
22.45 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.45 Program na dziś
10.30 Koncert z płyt — z Warszawy
Około g. 13: Łódzki felieton aktualny pt. „Listopady w Łodzi"
14.30 Muzyka rozrywkowa — płyty z Warszawy
16.00 Koncert reklamowy
15.15 „Uczmy się" — felieton
19.15 „Łódź — w hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu" — przemówienie
19.15 Koncert rozrywkowy z płyt
20.35 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 9 LISTOPADA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.40 „Dziedziniec i przedszkole" — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 „Byście o sile nie zapomnieli" (o pismach i przemówieniach gen. Rydza - Śmigłego) — odczyt
16.30 Walce artystyczne — ze Lwowa
17.00 „Ideał władcy w dawnej Polsce" — odczyt (ze Lwowa)
17.15 Recital skrzypcowy Edwarda Zathureckyego
17.50 „Przyczyny opadania liści w jesieni" — pogadanka z Poznania
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 „Jak się Jakób Drzazga z książką borykał" — gawęda (Łódź nadaje audycję lokalną)
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Pieśni węgierskie i polskie odśpiewa Irena Eyssen
20.00 Koncert kameralny z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Lwowska karta Wojciecha Bogusławskiego", wieczór literacki ze Lwowa
21.30 Programy lokalne
22.00 „Śluby Jana Kazimierza" — oratorium ze Lwowa
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Koncert orkiestry straży więziennej — z Warszawy
12.03 Uwertury (płyty z Warszawy)
13.00 Po jednej piosence — płyta za płytą
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 „Spacer nad Pilicą" — opowiadanie dla dzieci
15.50 Muzyka dla dzieci — płyty
16.05 Muzyka z płyt
18.20 Transmisja z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi
21.30 Albert Sandler ze swoim zespołem — płyty z Warszawy

Przyjaźń polsko - szwedzka.

Z okazji święta szwedzkiego, Towarzystwo Polsko-Szwedzkie w Łodzi urządziło Akademię w salonach Klubu Obywatelskiego przy ulicy Moniuszki 9.

Akademię zagaił pięknym przemówieniem okolicznościowym notariusz Aleksy Rzewski, który uwypuklił historyczne i kulturalne podstawy przyjaźni polsko-szwedzkiej i podkreślił ogromną doniosłość polsko-szwedzkiego zbliżenia dla dobrobytu gospodarczego i dla bezpieczeństwa zewnętrznego obu wielkich i rycerskich narodów.

Następnie p. dr. Jan Dylik w ciekawym odczycie przewinął przed oczyma słuchaczy historię Sztokholmu i piękno tego miasta, słusznie nazwanego Wenecją Północy.

Towarzyskie zebranie uczestników akademii zakończył koncert fortepianowy prof. Gomółki oraz dancing, który w miłym nastroju przeciągnął się do późnych godzin nocnych.

BEZPŁATNY KONCERT.

Staraniem Wydziału Oświaty i Kultury wespół z Łódzkim Towarzystwem Muzycznym i Łódzką Orkiestrą Filharmoniczną — w dniu 8 listopada rb. o godzinie 12 odbędzie się w sali teatru „Rozmaitości" przy ul. Cegielnianej Nr. 27 drugi bezpłatny koncert dla członków związków zawodowych i słuchaczów miejskich kursów dla dorosłych.

Wykonawcy: Łódzka Orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją prof. Teodora Rydera i p. Eugenjusz Szumpich — śpiew.

ZWRACAJCIE LISTY OFIAR L.O.P.P.

W dniu 5 listopada rb. upłynął termin zwrotu list ofiar L.O.P.P. rozesłanych właścicielom nieruchomości z okazji „XII Tygodnia L.O.P.P.".

Dotychczas zwrócono zaledwie połowę list ofiar, wobec czego Łódzki Obwód Miejski L.O.P.P. zwraca się do p.p. właścicieli nieruchomości z prośbą o łaskawe niezwłoczne zwrócenie list ofiar na rzecz L.O.P.P.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godz. 12 min. 30 w sali P.C.K. przy ul. Piotrkowskiej 203/5 dr. Borowski wygłosi odczyt n. t. „Jaglica i jej zwalczanie". Wstęp bezpłatny.

Nadużycia emeryta sądowego.
Fałszywe rachunki.

ZE STRYJA donoszą: Niemałe wrażenie na terenie Bolechowa wywołał fakt nagłego aresztowania tamtejszego emerytowanego urzędnika sądowego, Michała Marusyna.

Na przedwczesne przeniesienie go w stan spoczynku z zmniejszoną emeryturą złożyły się dwie smutne afery. Są nimi: krótkotrwająca służba w charakterze komornika sądowego i poprzednia praca społeczna na terenie Koła TOM. w Bolechowie.

Marusyn pełnił poprzednio obowiązki skarbnika przy sądzie. W związku z tym prowadził też rachunki sądowych funduszów gospodarczych w zakres których wchodzą między innymi także należytości świadków, biegłych, wydatki kancelaryjne opał światło itp. Na tym tle natrafiono właśnie ostatnio na nadużycia przez fałszowanie kwitów i podrabianiu dowodów kasowych. W czasie kontroli sumę ujawnionych nadużyć obliczono dotąd na sumę 1500 zł.

W następstwie tego wszczęto przeciw niemu śledztwo o nadużycie i sprzeniewierzenie, a jednocześnie jako środek zapobiegawczy przed matactwem, zastosowano przeciw niemu aresztowanie. Ze względu na dobro śledztwa, szczegóły sprawy zachowane są w tajemnicy.

Dlaczego zaniedbujesz oczy?

Trzeba się spieszyć. Tylko dwa tygodnie p. J. Rowiński dyplomowany optometrysta, dyrektor Instytutu FILTOREX de Paris demonstruje swe słynne szkła okularowe **PUNKTUALNE, zaszczytnie znane w Ameryce, Niemczech, Francji i Anglii**, a od roku przeszło również i w Warszawie, dzięki uruchomieniu Centrali na Polskę, Kredytowa 9 powszechnie cenionych szkieł leczniczych.

Na miejscu **zupełnie bezpłatne dokładne dobieranie szkieł** PUNKTUALNYCH chroniących wzrok najbardziej popsuty, celem wykazania ich wyższości i umożliwienia porównania z posiadanymi.

Dyr. J. Rowiński przyjmuje osobiście w nowoczesnym gabinecie optycznym w **Lecznicy Ocznej WP. D-ra med. G. Krausza, Piotrkowska 86, II p.** codziennie 9 — 12 i — 5 po poł. Dla pragnących zarezerwować godzinę przyjęcia telefon 204-74.

W razie potrzeby **dokładne badanie oczu** przez lekarza-okulistę.

Dbający o stan swego wzroku nie mogą nie odpowiedzieć na **tak poważną i bezinteresowną propozycję.**

Na rzecz bezrobotnych

Walne Zebranie Urzędników Urzędu Wojewódzkiego, Starostwa Grodzkiego i Powiatowego w Łodzi, odbyte w dniu 30 10 1936 roku postanowiło przyłączyć się do ogólnopolskiej akcji pomocy zimowej bezrobotnym i najbiedniejszym, opodatkowując się na okres 5 miesięcy, poczynając od dnia 1.1 1937 r. wg. następującej skali:

1) urzędnicy, pobierający od 101—160 zł w wysokości 1 promil poborów netto 2) urzędnicy, pobierający od 161 — 400 zł. 2 promil. poborów netto 3) urzędnicy pobierający od 401 — 600 zł. 1 proc. poborów netto, 4) urzędnicy pobierający ponad 601 zł. w wysokości 1 i pół proc. do 2 proc. poborów netto.

WYSTAWA PRAC.

Tow. Pop. Bud. Szkół Pow. w Łodzi, celem zasilenia funduszów organizuje w lokalu przy ul. Piotrkowskiej Nr. 113 wystawę prac (z ostatnich lat studiów) artysty malarza prof. Antoniego Tadeusza Wippla Wystawa trwać będzie od dnia 8 listopada do 8 grudnia 1936 r. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpi dnia 8 listopada rb. o godz. 18-ej.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Zielone zagadnienie Łodzi

CHLUBA SZAREGO MIASTA

Olbrzymi hotel turystyczno-sportowy stanie na terenach parku im. Marszałka Piłsudskiego

ŁÓDŹ 8 listopada.

Do czasów wojny Łódź posiadała bardzo nieliczne zadrzewienia miejskie. Władze zaborcze, nie dbając o ogólny rozwój miasta, mało też dbały o jego zadrzewianie. Główną zieleń miasta stanowiły wówczas ogrody i parki prywatne zakładane przy pałacach i willach przemysłowców łódzkich; Łódź wtedy jednak była otoczona znacznymi obszarami lasów, one więc głównie tworzyły dla miasta naturalny rezerwat zieleni i zbiornik czystego powietrza, który w znacznym stopniu neutralizował szkodliwe wpływy atmosfery miasta fabrycznego. Lasy te jednak podczas wojny zostały w większej części zniszczone, co oczywiście nader ujemnie wpłynęło na warunki zdrowotne miasta. Sprawa więc zadrzewiania miasta w celu utworzenia sztucznych zbiorników czystego powietrza, stała się po wojnie kwestią pierwszorzędnej wagi dla zdrowia ludności Łodzi w odrodzonej Polsce.

Poza konserwacją i doprowadzeniem istniejących parków, ogrodów i skwerów do należytego stanu, odpowiadającego współczesnym wymaganiom wielkomiejskim —Wydział Plantacyj główne swe prace prowadzi przy budowie wielkiego parku ludowego na Polesiu Konstantynowskim.

Tereny przeznaczone pod przyszły park, o ogólnej przestrzeni 237 ha, składają się z 2-ch części: leśnej o przestrzeni 115 ha i poleśnej o przestrzeni 122 ha stanowiącej główny teren rozbudowy parku. Tereny te zostały rozplanowane w ten sposób, że tworzyć będą kompleks terenów parkowych i ogrodowych o specjalnym przeznaczeniu i charakterze każdy.

W rb. rozbudowano Park Ludowy im. Marszałka J. Piłsudskiego na przestrzeni ok. 25 ha, ukończono budowę toru saneczkowego, przedstawiającego

rodzaj podkowy,

ukończono również budowę strzelnicy małokalibrowej, wykopano drugą część stawów, wymodelowano wzgórze nad wodą oraz wybudowano cztery kaskady i trzy mosty murowane. Koło Pomnika Poległych zniwelowano teren i założono trawniki na przestrzeni ok. 10 ha. Ukończono również budowę oraz zadrzewiono teren ogrodu jordanowskiego na przestrzeni około 3 ha.

Prócz trzech urządzonych boisk, w tym jedno reprezentacyjne, ukończono całkowicie roboty ziemne przy budowie trzech kortów tennisowych i czterech placów do gier sportowych. Wzdłuż granic parku na długości około 3 klm. zniwelowano i zadrzewiono aleje. Na jak gigantyczną miarę zakrojony jest Park Ludowy im. Marszałka J. Piłsudskiego niechaj świadczy fakt, iż na terenach parkowych posadzono w rb. zgórą 8,700 drzew i 18,200 krzewów w tym 900 drzew alejowych i przeszło 5.600 drzew iglastych.

Jeśli prace Wydziału Plantacyj pójdą w takim tempie, jak obecnie, Łódź za 4 lata otrzyma nowy park, bez przesady— największy w Polsce i jeden z największych w Europie.

Poza budową parku wykonano cały szereg innych prac inwestycyjnych, jak budowa drugiej serii skwerów i zieleńców w kolonii miejskiej im. Montwiłła Mireckiego roboty ziemne i założenie trawników i kwietników na bulwarze w Al. Kościuszki, wykończenie budowy pierwszej i drugiej części skweru i ogrodu jordanowskiego na przestrzeni 1 ha przy ul. Brzezińskiej i wreszcie rekonstrukcja frontowej części parku 3-go Maja i skweru na Bratniej Mogile.

Chluba Łodzi, park im. Poniatowskiego, którego nam zazdroszczą wszystkie inne miasta polskie, również został poddany dalszym inowacjom. Wybudowanie stylowego pawilonu nad stawem i przerzucenie przez wodę ornamentacyjnych mostów dodało temu zakątkowi parku dużo czaru. Dotąd zieleń parku

polewano ręcznie

przy pomocy beczek i konewek, co ogromnie utrudniało pielęgnację roślin na tak dużym terenie— obecnie wybudowano stację pomp i hydrantów, które znakomicie obsługują główne części terenu tej prawdziwej oazy Łodzi. Wydział Plantacyj wykonał również budowę wzorowego ogrodu jordanowskiego dla dzieci z tak zwaną „brodzianką" i „piaskownicą", pawilonem „Kropli Mleka" i schroniskiem od deszczu.

Nie zapomniano także o parku „Źródliska" przy ul. Rokicińskiej, gdzie Wydział Plantacyj wybudował dwie szklarnie belgijskie oraz powiększył przechowalnie na rośliny dekoracyjne. Poza tem zadrzewiono na wiosnę i jesienią rb. 46 ulic i drugą część autostrady do Łagiewnik, na których posadzono 4,200 drzew.

Przy wymienionych powyżej inwestycjach znalazło pracę 382 bezrobotnych, tj. o 252 robotników więcej, niż w roku ubiegłym.

O ile dopływ kredytów na prowadzenie robót nie zawiedzie, Wydział Plantacyj w zamierzeniach na rok przyszły przewiduje przede wszystkim dalszą rozbudowę parku im. Marszałka Piłsudskiego na przestrzeni ok. 30 ha, w którą wejdzie urządzenie terenów parku wystawowego i ogrodu zoologicznego, rekonstrukcję części leśnej parku 3 Maja, budowę skweru na Placu Leonarda (dawne targowisko), rozbudowę ogrodów działkowych oraz zadrzewienie nowouregulowanych ulic. Nadmienić należy iż na terenach wystawowych Parku stanie w niedalekiej przyszłości olbrzymi hotel turystyczno- sportowy.

Jak widać z powyższego, gospodarka Zarządu Miejskiego w dziedzinie „zielonych zagadnień" Łodzi kroczy stale naprzód, dekorując żywym kwieciem coraz szersze tereny szarej Łodzi.

CI Z TALONEM...

Kuchnia dla niezamożnych.

ŁÓDŹ, 8. 11. — Tłoczą się w korytarzu, zaglądają przez oszklone drzwi do wnętrza. Widzą, jak z dużego kotła idą smakowite kłęby parującego kapuśniaku. Bezrobotni czekają zanim się nie ugotuje dla nich nowa porcja. Wchodzą: kobiety, mężczyźni, dzieci. Zgłaszający się po te porcje wchodzą, zwykle milczący, kładą talon i podchodzą do kotła.

Oto rudy, ogromny mężczyzna, nędzny i obdarty. Ciska swój talon, ponuro zapycha obtłuczony garnek pełen zupy do koszyka, przykrywa łachmanem i odchodzi bez słowa.

A cóż to zaświegotało koło drzwi: „Dzień dobry!?" To dziewczynka. Ma wesołe oczy mimo dziurawych bucików.

Dziewczątko przyszło po zupę dla siostrzyczki swojej i dla dziecka swojej sąsiadki.

Panie pracują przy stoliczkach, chętne i uważne na każde dobre spojrzenie przychodzących, a wdzięczne za każde „dzień dobry". Pani K. opowiada nam dużo ciekawych rzeczy. Oto np. niedawno przyszedł tu mały chłopczyna w wieku szkolnym i chciał kupić za 5 gr. zupy. Ale tu się zupy nie sprzedaje.

Przyprowadzono go do kancelarii. Tam bardzo szczerze powiedział, że nie chodzi do szkoły, bo musi żebrać. Mama leży, ojca już dawno nie ma, nie umarł, nie, ale ot... tam, gdzieś. Jeszcze maleńki był, jak ojca już nie było w domu. Ale są w domu dzieci małe, nawet zupełnie maluśkie, mamy dzieci. Troje.

A on prosi, żeby dali jeść za pięć groszy, bo dziś nie jadł. Dostał jeść. Zbadano sprawę. W „domu" nie znaleziono żadnych sprzętów oprócz skrzyń, w których spała ta dziwna rodzina. Ale bystry, dzielny chłopczyk, który, jak umiał, pomagał swoim, zasługiwał na współczucie, więc gdy już matka mogła wyjść i rozmówić się w tej sprawie, zapytano ją, czego jej trzeba, żeby mogła zwolnić chłopca do szkoły.

— A już żebym ja miała 3 złote, to niechby szedł.

Dostała 5 i postarano się nieco ogarnąć przyszłego dzielnego obywatela.

Zresztą kuchnie zaczęły potrosze żłobić sobie drogi do twardych serc bezrobotnych. Zupy są naprawdę dobre, i posilne. Matka często zabiera je do domu, rozcieńcza wodą, dorzuca jeszcze więcej kartofli, żeby czemś napełnić resztę domagających się jedzenia żołądków. A cóż robić? Ot przybiegnie taki starszy ze szkoły i znowu krzyczy jeść. I, zdaje się, dali mu w szkole śniadanie, a ciągle niesyty. No a ta najstarsza, chora, to czy jej z głodu zdychać? A matka sama czy nie ma czczości ciągłej w żołądku? „Żeby nie ta kuchnia, to już choć ty kładź się i umieraj".

Tak. Kuchnia ta bardzo jest potrzebna potrzebna do tego stopnia, iż dreszcz człowieka ogarnia na myśl, że jej może tym ludziom zabraknąć.

Żywe słowo - czy audycja radiowa?

Stereofoniczność — najcenniejszą zaletą odbiornika.

Przeciętny radioamator oceniał dotychczas wartość odbiorników przeważnie według ilości odbieranych stacyj. Przy ocenie decydowała przede wszystkim ilość stacyj, mniej natomiast uwagi zwracano na jakość odbioru.

Z chwilą ukazania się stereofonicznych superów Philipsa wymagania radiosłuchaczy raptownie wzrosły. Dziś decyduje już nie sama ilość, lecz ilość dobrze odbieranych stacyj. Stało się to dzięki stereofonicznemu odtwarzaniu audycyj radiowych w nowych superach Philipsa.

Jakość odtwarzania w nowej superheterodynie Philipsa 456 A zaćmiewa rzeczywiście wszystko, co dotychczas było osiągnięte w elektroakustyce. W nowym układzie superheterodynowym Philipsa moc wyjściowa jest doprowadzana do głośnika bez żadnych zniekształceń. Elektrodynamiczny głośnik nowego typu ze stałym magnesem jest przystosowany do pełnego zakresu częstotliwości akustycznych.

Dzięki po raz pierwszy w radiotechnice zastosowanym urządzeniom technicznym i akustycznym supery Philipsa zdobyły sobie rekordową popularność wśród radioamatorów. O właściwej ocenie tych odbiorników świadczy fakt, że pomimo zdarzających się nieraz opóźnień w dostawie odbiorników stereofonicznych, wywołanych wielkim zapotrzebowaniem, reflektanci chętnie zgadzają się na niewielką zwłokę w dostawie, byle otrzymać oryginalny stereofoniczny Super Philipsa.

Nic w tym dziwnego, powszechnie bowiem już jest wiadomo, że stereofoniczne supery Philipsa „jednak brzmią lepiej!"

Gdy kołatania zawiodą...

Nędzne życie bezrobotnych.

ŁÓDŹ 8,11. Pewnego dnia człowiek dowiaduje się, że jest niepotrzebny. Jego wiedza, jego umiejętności, zdobywane niejednokrotnie kosztem wielu lat, jego bystry umysł lub silne pracowite ręce pewnego dnia stają się zbędne. Nikt nie chce z nich korzystać. Fabryki ograniczają produkcję, wielkie przedsiębiorstwa zwijają filie, inne nie znajdują już na swe towary nabywców w wielu miejscach, gdzie dawniej tętniło życie, dziś rozpościera się pustka i martwota. Bezrobocie...

Na człowieka, który liczyć może jedynie na własną pracę, spada ona jak grom. Zrazu probuje on znaleźć wyjście z sytuacji, szuka, chodzi, interweniuje, porusza wszystkie sprężyny, kołacze do wszystkich drzwi, nagabuje, prosi błaga, potem, gdy wszystko zawodzi,

opuszcza ręce.

Zachowuje się, jak człowiek tonący w trzęsawisku, gdzie każdy śmielszy ruch jeszcze bardziej go pogrąża. Przestaje walczyć.

Do domu poczyna się zakradać nędza. Na ścianie pojawiają się jaśniejsze miejsca Tu w kąciku stała szafa, którą żona wniosła w posagu, tam wisiał zegar kupiony na dorobku, a na miejscu tej jasnej plamy znajdował się kredens, na który tak długo zbierało się pieniądze. Dom staje się pusty i smutny.

Potem mieszkanie zamienia się na gorsze, potem na jeszcze gorsze. Tu już często na ścianach wykwitają plamy wilgoci, a światło dzienne dochodzi skąpo. W takiej izbie od rana płonie lampka naftowa, a nienasycona czeluść pieca pochłania coraz więcej węgla. A kiedy już i na naftę i węgiel brak pieniędzy, mieszkanie zalega ciemność i chłód, który sięga zdaje się aż do serca. Człowiek wytęża teraz wszystkie siły i miota się

jak ryba w sieci.

Przygodnie zarobione grosze wnoszą znów nieco światła i ciepła do izby, ale tak trudno jest coś zarobić, gdy tyle rąk czeka na pracę. Teraz w piecu pali się już bardzo rzadko, a ogarek świecy, który zastąpił lampę, zapala się tylko w razie koniecznej potrzeby.

Wreszcie nadchodzi dzień najgorszy, kiedy w oczach dzieci, które dawno już nie chodzą do szkoły, pojawia się głód. Wynędzniałe, płonące rumieńcem gorączki twarzyczki, wyiskrzone głodem oczy na próżno domagają się chleba. Wpatrzone z niemą prośbą o ratunek w twarz ojca, widzą tam tylko rozpacz bez granic i bezsiłę. Twarze dzieci pokrywają się wówczas jeszcze głębszym smutkiem, a oczy zasnuwają się szkliwem łez.

Człowiek wówczas wychodzi na miasto. Nie szuka już pracy, ale żebrze o kawałek chleba. W wielu miejscach zamykają się przed nim drzwi, ale on jest niezmordowany. Wie, że w ciemnej, zionącej chłodem izbie na peryferiach miasta czeka go niemy wyrzut dziecinnych oczu.

Często jednak wraca do domu i unikając wpatrzonych weń oczu skrywa zrozpaczoną twarz w barłogu. Dziś wędrówka jego była daremna. Od wszystkich drzwi odszedł z niczym.

Wtedy w domu, na którym głód i zimno położyły swe piętno, zapada cisza i uchodzi zeń nadzieja.

Takich domów jest w Polsce dużo.

Lista gości weselnych.

Przygrywka do małżeństwa.

Salomon i jego narzeczona siedzą na kanapie, przytuleni czule do siebie.

Za tydzień ma się odbyć ich ślub. Wła śnie układają listę gości.

— Dużo gości nie zaprosimy — mówi narzeczona — żeby nie było za ciasno. Weź ołówek, spiszemy, kto będzie.

Salomon bierze ołówek i bloczek.

— Ciocia Balbina —dyktuje narzeczona— ciocia Sabina, ciocia Malwina,— ciocia Regina.

— Same ciocie — wzdycha Salomon. Daj już jakiego wujka na okrasę.

— Zaraz. Najpierw kobiety. Ciocia Rózia, ciocia Mina...

— Skąd ty masz tyle cioć?— denerwuje się Salomon.

— Skąd? Zostały po dziadku...

Ciotki narzeczonej zajęły całą kartkę. Pan Salomon szykuje drugą.

— No, a teraz moje ciotki.

— Saluś!— krzywi się narzeczona. — Daj spokój! I tak będzie tłok. A zresztą zaproś dwie.

— Dlaczego dwie? Na twoich trzynaście, moich dwie? Ujmij coś ze swoich, ja dołożę parę moich... Musi być sprawiedliwość.

— Saluś! Ze swoich nic nie mogę ująć! Jak ja choć jednej nie zaproszę, to one mnie przeklną.

— A myślisz, że moje nie umieją kląć? —denerwuje się Salomon.— Jak ty ich nie zaprosisz, to ja sam zaproszę!

— Nie będzie miejsca!

— Dla moich musi być!

— Moje przyjdą wcześniej i zajmą wszystkie krzesła. I twoje będą stać.

— Niedoczekanie! Moje wlezą twoim na łeb, na szyję! Ale muszą siedzieć!

— Ja nie dam skrzywdzić swojej rodziny!

— A ja nie dam swojej!

Ślub się urządza na nasz koszt! Moja rodzina ma pierwszeństwo!

— Pierwszeństwo? Koszt? A ty myślisz że mnie ten ślub nie kosztuje? Ty myślisz że ja przez ten ślub nie tracę 5 tysięcy?

— Co ty tracisz?

—Co tracę! To tracę, że mnie Zylberman chciał dać 5 tysięcy więcej w posagu, niż twój ojciec! Ty myślisz, że 5 tysięcy dziś się znajduje na ulicy?

Narzeczona czerwona z oburzenia, podnosi się z kanapy.

— Jesteś ordynus! Ani jedna twoja ciotka nie będzie na moim ślubie!

— Zobaczymy! Będzie tyle, co twoich. Jak mi zabraknie do trzynastu, to sobie parę dopożyczę!

— A ja ani jednej nie wpuszczę!

— Cooo?! Nie wpuścisz?! Ja ciebie, psiakrew, na mój ślub nie wpuszczę! Ty u mnie przez próg nie przejdziesz! A moje będą.

Nieporozumienie



— Proszę się nie chować, widziałem, jak pan stłukł lampę.

Obraza bez stenografa.

PODEJRZANA SUBLOKATORKA.

— Proszę Sądu — opowiadał Herz Kremer, oskarżony o obrazę swej sublokatorki panny Pauliny F. — ja chciałem od nająć pokój tylko przyzwoitej panience.

Przed tą panią przychodziła inna i mnie dawała nawet 5 złotych więcej. Ale, że wyglądała trochę na puszczalską, ja się bałem.

Za 5 złotych, mnie warto, żeby mój dom był dalej prywatny, a nie wprost przeciwnie.

A że ta panna mnie się wydawała porządna, to ja jej wynająłem. I co się okazało...

— Proszę mnie nie obrażać! Ja jestem porządna! — wybuchnęła oskarżycielka panna F.

— Porządna? Ładny porządek, jak w biały dzień łóżko jest rozwalone i leży w nim jakiś drab!

— Żaden drab, tylko mój brat!

— Brat, swat! Widzę chłopa w łóżku, to go nie będę pytał o paszport. Po czym miałem poznać, że brat? Po te brudne nogi, co ich wystawił z pod kołdry?

To było tak, panie sędzio. Siedzę sobie po obiedzie w pokoju i nagle córka mnie mówi:

— Tatuniu! Nasza sublokatorka coś tak chrapie po męsku.

— Co znaczy po męsku?

— Grubo.

Nie słyszałem, żeby ktoś do niej wchodził, więc byłem ciekaw, co to jest.

Wchodzę do pokoju i widzę, że w łóżku śpi mężczyzna, a ta pani siedzi i czyta książkę.

— I przyznaje się pan — spytał sędzia, że pan obraził wtedy pannę F.?

— Nic się nie przyznaję. Powiedziałem tylko, jak się pani chcesz puszczać, to nie u mnie w domu. U mnie można spać, jeść pić, się kąpać i załatwiać wszystko prócz rozpusta! Jakbym ja się chciał puścić, to też poza domem. Dom to jest święta rzecz.

— A nie powiedział pan „małpa", „wydra", „paszoł won"?

— Panie sędzio kochany! Jak ja coś mówię, to stenografistki przy mnie niema. Czy ja mogę pamiętać każde słowo?

Ponieważ przewód sądowy wykazał, że u panny F. rzeczywiście był brat, który zmęczony podróżą zdrzemnął się trochę i p. Kremer obraził sublokatorkę niesłusznie sąd skazał go na 50 złotych grzywny.

DWA MONOPOLE.

NIEWOLNICY NAŁOGÓW.

Spotkali się przy bufecie restauracyjnym dwaj nałogowcy. Nałogowy palacz i nałogowy pijak.

— Może pan zapali?— poczęstował pijaka nałogowy palacz.

— Dziękuję, nie palę, —odmówił pijak.— Ale może pan szanowny się napije?

— Dziękuję nie piję.

Palacz palił papierosa za papierosem a pijak co chwila napełniał sobie kieliszek.

— Wam palaczom lepiej na świecie, niż nam trunkowym— westchnął pijak.— Szanują was więcej. Swoje wagony w tramwajach macie. Na kolei to samo. W teatrach w kinach specjalne palarnie. A my co? Ani wagonów nie mamy, ani pijalni przy teatrach.... I dlaczego, się pytam? Przecież tak samo monopol popieramy! Tylko że inny.

— Nie narzekaj pan!— wtrącił się do rozmowy, milczący dotychczas młodzieniec w jaskrawym garniturze. — Ja nie palę, nie piję, ale mam inny nałóg... I mnie jeszcze gorzej.

— Przepraszam a pan szanowny w jakim nałogu gustuje? — zainteresował się pijak.

Młodzieniec ze skruchą opuścił głowę.

— Kobietki lubię. Nałogowo. Dnia bez kobiety nie przeżyję.

Pijak machnął pogardliwie ręką.

— Owszem— przyznał— też nałóg. Ale z wami to się wogóle władzą nie liczy, bo monopolu na kobiety niema.

— Tak!— zapalił się młodzieniec. — Nas kobieciarzy, to jak psów traktują. Nie tylko, że swoich wagonów przy tramwajach, ani przy kolejach nie mamy, ale nawet nam ławek żałują. Spróbuj pan kobietę w alejach przytulić, odrazu pędzą.

— Ożeń się pan i będziesz pan miał spokój— poradził palacz.

Oblicze młodzieńca w jaskrawym garniturze ułożyło się w smutnym uśmiechu.

— Panu wystarczy jeden papieros na całe życie?— zwrócił się do palacza.

— Nie.

— A panu— spytał pijaka — jedna butelka starczy?

— Nie.

— A mnie też jedna kobieta nie wystarczy! Rozumiesz pan?

— To nie to samo!— zaprotestował pijak.— Butelka się wypróżni, papieros się wypali, a kobieta nie! Ja, panie, ciągle tą samą wódkę piję, czystą, i nie narzekam.

— Ale pan ma przy niej urozmaicenie! —gorączkował się nałogowy kobieciarz. — To w tej knajpie pan ją pije, to w tamtej. Zakąsi pan sobie czym, muzyka w knajpie gra, towarzystwo... A przy żonie żadnych urozmaiceń nie ma.

— Dlaczego nie ma?— zaperzył się pijak.— A kto panu broni przy żonie zakąsić? Pocałuje pan żonę raz i zagryzie śledzikiem. Drugi raz i— korniszonem, albo marynowanym grzybkiem. A jak pan chcesz mieć przy tym towarzystwo i muzykę, to sobie gramofon na noc nastaw i kolegów nasproszaj. Jak kto chce, to sobie każdą rzecz może urozmaicić.

WSZYSTKO DLA SZTUKI!

Wyjaśniona tajemnica zgaszonego światła.

Dozorcę domu Antoniego Czarkę nie pokoiło dość dziwne zjawisko.

Codziennie o zmierzchu zapalał płomyk gazowy w podwórzowej ubikacji, żeby w myśl przepisów policyjnych oświetlić potrzebującym to miejsce ulgi. A tymczacem ktoś nieznany, od paru dni gasił światło, narażając p. Antoniego na ciągłe awantury i protokóły policyjne.

P. Antoni słuchał tych awantur ze skruchą.

— Sam rozumiem — mówił, — że każden człowiek lubi widzieć gdzie jest. Światło musi być.

Ale co za cholera gasi?

I zaczął uważnie obserwować ubikację, którą dotychczas zwykle mało się interesował. I oto pewnego wieczora złapał sprawcę.

Okazał się nim syn lokatorów tego domu, Wiktor Buraczek, młodzieniec w wieku poborowym.

Dozorca złapał go za kołnierz, przyparł do ściany i rozpoczął śledztwo.

— Po jakie cholere pan światło w ubikacji gasi? — pyta zaintrygowany.

Ale młodzieniec plątał się w odpowiedziach i dawał niejasne wyjaśnienia.

Najpierw oświadczył, że mu szum gazu przeszkadza. Potem jednak zmienił zeznania i powiedział, że musi gaścić światło, bo się wstydzi.

— Kogo? — zdziwił się dozorca.

— Samego siebie. Uważa pan krępuję się. W ubikacji zawsze po ciemku siedzę, żeby nie widzieć, co robię.

Dozorcy to tłumaczenie nie przekonało.

— Jak się pan krępujesz, to oczy zamykaj! A oświetlenia gasić nie wolno!

I zaprowadził Buraczka do posterunkowego, który spisał protokół.

Dopiero w Sądzie Buraczek wyjawił całą prawdę.

— Proszę sądu — wyjaśnił — gasiłem światło w ubikacji, bo mnie w domu matka nie dawała.

— Po co?

— W celach artystycznych.

— Jakich?

— Artystycznych. Fotograf - amator jestem.

— I pan w ubikacji robił zdjęcia?.

— Nieee! Ale nie miałem gdzie klisz wywołać, ciemnica mnie była potrzebna. A że w wychodku nie ma okien, więc sobie chustką nos zawinąłem i tam musiałem pracować. Czego się dla sztuki, proszę Sądu, nie robi.

Amator - fotograf dostał 10 zł. grzywny.

Przyzwyczajenie



Kelnerka, która przyjęła miejsce panny do dziecka.

Za kulisami X muzy

SAMOBÓJSTWO BOHATERA FILMOWEGO

Kino. Na ekranie bohater filmu, zdradzony przez kochankę, usiłuje popełnić samobójstwo. Na sali słychać płacz wzruszonych widzów.

— Biedny!— szlocha pani siedząca w siedemnastym rzędzie. — Jak on strasznie cierpi!... żeby go tylko w porę uratowali!

I nikt prawie z widzów się nie domyśla, jak się naprawdę robi takie samobójstwo:

— Uwaga!— Krzyczy reżyser. — Nakręcamy scenę samobójstwa! Panie Gwiazdorek! Pan teraz skacze z mostu.

Gwiazdor filmowy, pan Gwiazdorek, patrzy przez poręcz mostu.

— Nie będę skakał —odpowiada chłodno.

Reżyser załamuje ręce.

— Panie Gwiazdorek! Co się z panem dzieje? Pan musi popełnić samobójstwo. My to mamy w kontrakcie!

— Chętn[illegible] do wody nie skoczę. Jestem dziś [illegible]biony. Mogę się najwyżej zastrzelić.

— Znów strzelać?! Pan się we wszystkich filmach strzela! Publiczność ma tego dość! Publiczność chce czegoś nowego!

— Skakać nie będę.

— To może pan się powiesi?

— Też nie! Mam pryszcz na języku i nie mogę go wywiesić.

Reżyser jęczy.

— Panie Gwiazdorek! Nie rób pan obstrukcji. Krótko pan będzie wisiał! Zaraz pana odetną.

I reżyser macha na pomocników.

— Hallo! Podać sznur!

Gwiazdor filmowy, pan Gwiazdorek wzdycha ciężko i szykuje się do wieszania.

Przynoszą sznur. Pan Gwiazdorek ogląda go i ciska wściekle na ziemię.

— Co to jest? To jest sznur do wieszania bielizny, a nie człowieka.

— Na tym sznurze się już więksi od pana aktorzy wieszali!

— A ja się na takim ordynarnym sznurze nie powieszę! Całą szyję mi podrapie!

Reżyser traci cierpliwość.

— Panie Gwiazdorek, psiakrew! Pan jeszcze nie jest takim wielkim aktorem, żeby mieć muchy w nosie! Jedwabny sznur mu dawaj do wieszania! A na zwyczajnym nie łaska?

— Jedwabny mi niepotrzebny. Ale musi być wygodny!

— Przy wieszaniu nie ma wygód!

— A może — proponuje Gwiazdorek zwyczajnie napije się trucizny.

Reżyser już zupełnie nie panuje nad sobą.

— Ha, ha ha, Trucizny?! Żeby pić truciznę nie trzeba być aktorem. To każdy potrafi! Tu nie jest bar, psia krew! Truciznę chciałby sobie popijać.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich
od zimna i głodu.

Wykład w tramwaju.

Krótkowzroczny obrońca moralności.

— Moja pani kochana, zanim się córkę zamąż wyda, zanim się jej wszystko sprawi, ile to latania, ile to roboty... Spójrz pani tylko, ile ja tu paczek wiozę..

— To wszystko do wyprawy?

— Wszystko... Mówię pani, znalazłam źródło! Za bezcen!.. Niech pani choćby na te pończochy spojrzy! Po 2 złote płaciłam, a gdzie indziej za 4 nie oddadzą... A w tej znów paczce, zaraz pani pokażę, dostałam istne cudo...

Rozmowę tę prowadziły dwie zażywne paniusie w wagonie tramwajowym. Siedzący obok p. Antoni Łaszak, przysłuchiwał się rozmowie obojętnie, ale przy słowie „cudo", zainteresował się mocniej i nawet podniósł głowę, żeby lepiej zobaczyć.

A szczęśliwa matka rozwinęła jedną z paczek i ze słowami: „Spójrz pani tylko", rozpostarła w rękach jedwabną część bielizny damskiej, która nie jest koszulą.

— Proszę pani!— zwrócił chłodno uwagę.— Nie machaj mi pani majtkami przed oczyma! Tu jest tramwaj, a nie damska łaźnia! Tu się majtek na pokaz nie wystawia.

— Nie panu pokazuję! — oburzyła się właścicielka paczek.

— Ale ja widzę i nie chcę!— zaperzył się p. Antoni. — Wstyd! Starsza kobieta, a nie rozumie, że wystarczy mężczyźnie takiemi majtkami przed oczami machać, żeby go na złą drogę sprowadzić. Czy pani pomyślała sobie, jakie z tego mogą być skutki?

Spójrz pani tylko jakich kolorów mężczyźni podostawali!

Nie jeden tu pewno ojciec rodziny siedzi. Może do domu z wypłatą jedzie, a popatrzy na ten delikates, coś mu się przypomni i zamiast do domu gdzie indziej pojedzie i całą forsę spuści!

Albo popatrz pani na tego chłopaka, co przy drzwiach siedzi. Wypieków dostał. Pewno się ma dziś uczyć, a po panińych majtkach, co innego mu w głowę wlizie i zamiast się uczyć, na łajdactwo się wypuści! Przez taki drobiazg wykoleić się smarkacz może!

P. Antoni wygłosił swą lekcję moralności w jak najlepszym zamiarze, ale ponieważ jest krótkowidzem, więc się pomylił i nie spostrzegł, że chłopiec, na którego wskazał, ma conajmniej 25 lat i w dodatku jedzie w towarzystwie narzeczonej.

„Chłopiec", p. Kazimierz Wilk, poczuł się dotknięty przemówieniem, szczególnie słowem „smarkacz", wstał więc i ze słowami: „Mnie pan nie potrzebuje przed majtkami bronić! Sam się pilnuj, stary pierniku", trzepnął p. Antoniego w kapelusz.

Wynikła awantura, w rezultacie której obydwaj panowie zapłacą po 10 zł. za zakłócenie spokoju publicznego.

Tuba



— Proszę się zatrzymać przy następnej palmie

Garnitur i pies.

Podsłuchana rozmowa

P. Zenon Zdarek stanął przed Sądem Starościńskim pod zarzutem czynu przestępczego o którym kodeks mówi:

„Kto szczuje psem człowieka, podlega karze aresztu do dni 3 lub grzywny do 100 złotych".

Jak głosił sporządzony przez policję protokół, p. Zenon stał sobie przed bramą ze swym ulubionym psem „Fijołkiem".

Przechodzący akurat obok Chaskiel Sztern, usłyszał nagle „Weź go, weź go!" potem poczuł, że ktoś czy coś wskoczyło mu na plecy, potem przewrócił się, potem już nie wie co było, bo z przerażenia zamknął oczy.

Zjawił się policjant, który po przeprowadzeniu dochodzenia ustalił, że sprawcą upadku Chaskla był pies „Fijołek", podszczuty przez właściciela. I oto nad p. Zenonem zawisła groźba kary „aresztu do dni trzech, lub grzywny do 100 złotych".

— Proszę Sądu — bronił się gorąco p. Zenon — to wszystko wyszło przez nieporozumienie. Pies mnie źle zrozumiał.

Stałem sobie z kolegą przed bramą i rozmawiamy o interesach. U wdowy po stolarzu był do sprzedania szary garniturek. Dwurzędowy z klapkami wdół. Przeszłoroczna moda. Więc mnie się kolega radzi, czy go kupić.

— Jak radzisz Zenek, kupić czy nie kupić?

A ja mu mówię:

— Myślę, żeby kupić. Tanio kosztuje Weź go!

A pies, choroba, myślał, że ja do niego mówię. I jak usłyszał „weź go!" w ten moment na starozakonnego skoczył.

Ja mu krzyczę: Fijołek! Tu się o garnitur rozchodzi!

Ale już nie słyszał i gościa wywalił.

— A dlaczego — spytał sędzia — zamiast odciągnąć psa, nie ruszył się pan z miejsca i śmiał się z pokrzywdzonego?

P. Zdarek walnął się w pierś.

— Proszę sądu! Z krzywdzonego się śmiałem? Z psa się śmiałem! Że bestia wyrywa, jak głupi, choć mu nikt nie kazał i jeszcze z zadowolenia ogonem macha.

Ponieważ pies p. Szternowi żadnej krzywdy nie wyrządził, wyrok brzmiał łagodnie: 10 zł. grzywny.

MATKA W DOMU CZYNNIKIEM POSTĘPU.

Przed międzynarodowym kongresem.

Pod powyższym wezwaniem odbędzie się w maju 1937 r. podczas światowej wystawy w Paryżu międzynarodowy kongres o doniosłym znaczeniu.

Władze polityczne, ekonomiczne i religijne wszystkich narodów silą się, by rozwiązać wielkie zagadnienia chwili bieżącej. Niezależnie od rzeczywistości, w jakiej żyją poszczególne narody, wszędzie na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność obrony wartości duchowych i społecznych. Organizatorzy kongresu piszą nam:

„Wśród wartości duchowych i socjalnych, które pragnęlibyśmy ochronić, a w razie potrzeby odnowić w świecie, jedną z najważniejszych jest niewątpliwie macierzyństwo, w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, łącznie z trudami i obowiązkami, radościami i prawami, jakie w sobie mieści". Zbyt często obecna organizacja gospodarcza, nie zapewniając rodzinom dostatecznych środków do życia, zmusza matkę do szukania niezbędnych dochodów dodatkowych w pracy,, wykonywanej poza domem, a tym samym odwodzi ją od spełniania właściwego jej posłannictwa..

Kongres pragnie przyczynić się do należytego zrozumienia istotnego powołania kobiety zamężnej i dać jej możliwość wypełnienia powołania matki w najbardziej podniosłym znaczeniu tego wyrazu: jako dawczyni życia wychowawczyni, jako wyrobnicy postępu ludzkiego...

Istnieją jednak dobre i złe „wyrobnice". Matka powinna być zdolna wykonać swe posłannictwo rodzinne, powinna umieć odpowiednio szafować zasobami rodziny oraz należycie spełnić zadania wychowawcze i społeczne rodziny... Kongres będzie szukał sposobów, by umożliwić matce doskonalenie się w wypełnianiu swego posłannictwa...

Liczne ankiety, przeprowadzane

w 30 państwach,

stanowią obecnie materiał przygotowawczy dla prac kongresu. Polska powinna również podzielić się z innymi narodami swym doświadczeniem, opracować własne propozycje i wysłać swych przedstawicieli, którzy wezmą udział w obradach Kongresu.

Komitet Międzynarodowy obejmuje osobistości z różnych państw, które posiadają doświadczenie i wpływy społeczne i biorą czynny udział w pracach Kongresu.

W Polsce grono osób zgłosiło współpracę i stworzyło sekretariat do spraw kongresu; przewodniczy mu hr. Władysława Zamoyska, Krakowskie Przedmieście 30. Pod powyższym adresem można otrzymać wszelkie informacje, dotyczące Kongresu, oraz zgłosić ewentualną współpracę. Sekretariat Międzynarodowy Kongresu posiada następujący adres: Sekretariat International 25, rue de Valois a Paris (I-er). Organizacją podróży i pobytu uczestników Kongresu, którzy korzystać będą z daleko idących ulg przejazdowych i ułatwień przy zwiedzaniu Wystawy, zajmuje się Agence Exprinter, 26 Avenue de l'Opéra, Paris (Ier).

KĄCIK DLA PAŃ.

Udajemy bezbronne dziewczynki...

Spóźniony powrót do domu.

ŁÓDŹ 8,11. Czy odprowadzenie pań jest jedną z obowiązujących form towarzyskich, czy też utartym i nigdzie nie notowanym nakazem? Pytanie— zdawałoby się— trochę dziwne, a jednak sprawa odprowadzania pań do domu jest dosyć interesującą kwestią, która w równym stopniu zajmuje, jak i denerwuje. Zwłaszcza o tym ostatnim dużo dałoby się powiedzieć. Latem taki spacerek na krańce miasta, zwłaszcza w późnej porze jest czasem

całkiem przyjemny

jednakże jesienią i zimą ta sprawa przedstawia się zgoła nieprzyjemnie. Gdy te słowa wypowiedział pewien młody mężczyzna, ściągnął za swój moment szczerości gromy oburzenia ze strony pięknych pań, żywo tym dotkniętych. Z tą obrazą za szczere słowa, to znów nie śpieszmy się za bardzo. Niestety, bowiem pod tym względem są niekiedy mężczyźni w położeniu pożałowania godnym.

Prawda, że różnego rodzaju herbatki, emocjonujące bridge czy też zebrania towarzyskie nie kończą się o 9 czy 10-ej jednakże niejeden raz panie same przedłużają

niepomiernie swój pobyt,

chociażby i dlatego, aby ktoś koniecznie ją odprowadził. Sympatia sympatią, ale w takim razie po co owego pana aż tak długo przetrzymywać. Swój obowiązek spełniłby napewno z większą ochotą o jedną czy dwie godziny wcześniej. A tam, dokąd dochodzi tramwaj — to znowu naprawdę dziecinne wlec kogoś z sobą po nocy. Inna rzecz, że jeśli chodzi o tramwaje, to one bardzo wcześnie idą spać, ale i my na ostatni napewno przy dobrych chęciach zdążymy. Jeśli któraś z nas rzeczywiście mieszka daleko i miejski środek lokomocji tam nie dociera— niech ma wzgląd na swego towarzysza, który tę drogę musi przebyć dwa razy i napewno jest porządnie zmęczony.

Gdy nam kto powie że jesteśmy słabiutkie i potrzebujemy oparcia— to każda podnosi hardo główkę i z zapałem stwierdza, że jest samodzielną, ma swój własny pogląd itd itd. A jednak w praktyce? Boimy się iść do domu same, chętnie wykorzystujemy niekiedy tę „niepotrzebną" męską opiekę i z chęcią udajemy małe, bezbronne dziewczynki. I gdzież tu konsekwencja?

I świętą rację miał ów młodzieniec, że jest to obowiązek trudniejszy i bardziej nieraz męczący od niejednego nudnego zebrania, podczas którego można przynajmniej siedzieć wygodnie.

ZA KULISAMI SZTUCZEK FAKIRÓW.
WYCZYNY JOGÓW INDYJSKICH
mogą być powtórzone przez europejskie media.

Przywykliśmy uważać Indie za kraj fakirów, lamów, jogów, obdarzonych nadludzkimi władzami i zdolnych do niezrozumiałych magicznych wyczynów, dokonywanych dzięki potężnej mocy ducha, nabytej w ciągu długich ćwiczeń pod kierunkiem wtajemniczonych mistrzów, ci „bracia-adepci", jak ich nazywa Olcott i inni, przebywają gdzieś w mroku klasztorów tybetańskich i w pustelniach dżungli i stamtąd... rządzą światem...

Opowieści wielu „podróżników" i wielu teozofów są albo świadomymi fantastycznymi bajkami, albo świadczą o wielkim braku krytycyzmu odnośnych autorów okultystycznych.

Dużą wartość dokumentarną przyznać należy książce Pawła Bruntona „A search in Secret India" dziennikarza ankielskiego który postanowił przemierzyć całe Indie, starając się wejść w styczność z mędrcami, jogami, fakirami, od których roją się Indie.

Brunton stwierdził, że istotnie cudotwórcy znajdują się w ogromnej ilości, ale że w skład tej nieprzejrzanej gromady wchodzą przeważnie kuglarze, iluzjoniści, krążący wśród ludności niesłychanie łatwowiernej, zabobonnej, ubogiej i okazującej wprost niewiarogodny zanik zdolności do sądu krytycznego.

Niemniej zapewnia Brunton aczkolwiek z niejakim wahaniem, że Indie posiadają prawdziwych mędrców i głębokich metafizyków, a także „fakirów" autentycznych, produkujących zjawiska nadnormalne.

Nie ma w tym nic dziwnego. Wszak Indie liczą przeszło trzysta milionów ludności, a wśród takiego mrowia ludzkiego nie może braknąć osób o zdolnościach medialnych. Te jednak media, które trafiają się w Europie, nie ustępują wcale wschodnim. Mogą z nimi śmiało współzawodniczyć zarówno pod względem różnorodności zjawisk, jak wyrazistości.

Brunton w książce swojej opisuje nam między innymi nowego „proroka" parsyjskiego Szri Sadguru Meher Baba który od r. 1923 nie przemówił ani słowa i przez to swoje milczenie zasłynął szeroko i wzbudza mistyczną cześć wśród ludzi naiwnych i zabobonnych. Prorok ten jednak pisze na tabliczce co ma do zakomunikowania, a wielbiciele jego są przekonani, że gdy nadejdzie chwila, w której otworzy usta, zadziwi świat tym, co powie. Szri Meher Baba przejechał całą Azję Środkową i podążył następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie oczywiście wywołał sensację.

W dalszym ciągu Brunton opowiada o astrologu Sudhei Babu, o rozmaitych jogach, praktykujących wśród wielce pretensjonalnych wywodów pseudo-filozoficznych,, różne sztuki cielesne, na przykład wykrzywiających swe członki w sposób niepojęty, zdolnych wyciągać sobie oczy z oczodołów, utrzymujących, że mogą zatrzymywać bicie serca, a nawet, że posiadają tajemnice wiecznego życia...

Oczywiście tajemnic swoich nie wyjawiają i rozumie się samo przez się, że aby posiąść te tajemnice, trzeba zwrócić się do mistrzów, ukrywających się gdzieś w niedostępnych świątyniach lub matecznikach dżungli...

Nic tedy dziwnego, że niektórzy metapsychologowie do wszelkich teozoficzno-indyjskich i tybetańskich dziwów odnoszą się bardzo sceptycznie. Krańcowe stanowisko zajął zmarły niedawno Karol Richet który w roku 1930 pisał:

„Niektóre koła nieprzystępne dla ogółu, a nawet niektóre dzienniki, które mają pretensję do naukowego traktowania tematów, odnoszą się z nieopisanym zachwytem do zjawisk anormalnych, których widownią są Indie i Tybet. W tych kołach i w tych dziedzinach spotykamy się często ze zdaniem, że nasza europejska nauka psychologii znajduje się dopiero w powijakach wobec wiedzy i cudów, działanych na Wschodzie Dalekim przez lamów, fakirów, żebraków, derwiszów, „świętych" i innych osobników tego samego pokroju. Mówią nam, że azjatyccy bonzowie są w posiadaniu sekretów, jakich nasza uboga wiedza zachodnia nie godna jest znać.

„Ale co do mnie — niech mi będzie wolno to oświadczyć, nie wierzyłem nigdy ani trochę tym fantastycznym cudownościom. Jakże przyjąć do wiadomości te opowieści z szóstej czy siódmej ręki, te wierzenia ludów na pół cywilizowanych, te groteskowe dziwy tak samo prawdopodobne, jak historia o stu tysiącach lotosów, wyrastająca z pępka świętego jogina"?

Richet kończy:

„Nie ze Wschodu nadejdzie światło. Oczekujemy go od nowożytnych nauk doświadczalnych, od fizyki i psychologii, od Crookes'a, Olivera, Lodge, Myers'a, Piotra Curie. Nie potrzeba zupełnie jechać do Tybetu. Niczego się tam nie nauczymy".

Stanowisko Richeta jest zbyt krańcowe.

Dla znawcy historii zjawisk metapsychicznych jest rzeczą pewną, że nasze wielkie europejskie media (bardzo nieliczne) produkowały i produkują wszystkie zjawiska, które według relacji istotnie wiarogodnych i ścisłych autorów obserwowane bywały i są w Indiach. Nie jest jednak wykluczone, że media w Indiach są liczniejsze niż w Europie i możliwe jest, że pewne systematyczne ćwiczenia jogów wpływają na wyrobienie

anormalnych zdolności.

I dlatego pożądany jest „a searach in secret India", podjęty przez kompetentnych psychologów, pożądane jest ścisłe badanie ludzi i zjawisk w tym jeszcze mało znanym przez nas kraju.

PODSŁUCHANE

FILOZOF.

— Dlaczego zjadłeś jabłko, które było przeznaczone dla twego brata?

— Bo ja nie wierzę w przeznaczenia.

SZKOCKIE ŻYCZENIA.

— Dzień dobry, panie O'Connor, wita O'Brien swego sąsiada, rzeźnika.

— Dzień dobry, kochany panie O'Brien!

— Dziś są moje urodziny, drogi sąsiedzie. Powinien mi pan zrobić prezent z jednej kiełbasy. ■

— A to dzisiaj pan święci swoje urodziny, panie O'Brien! Więc życzę panu, żeby pan żył tak długo, aż pan dostanie ode mnie taką kiełbasę.

MORALISTA.

Mały Kazio ogląda swego nowonarodzonego braciszka:

— Na to, to się muszą znaleźć pieniądze, tylko o wieczne pióro, to się nie można doprosić. ■

BEZBOŻNICY WPADAJĄ W PUŁAPKĘ
którą sami nastawili.

Nakładem „Centralnego Sojuza Woinstwujuszczich Bezbożnikow" ukazała się książka Fiedosiejewa p. t. „Protiw mechanicizma w antireligioznoj propagandie", w której autor nie ukrywa obaw, że właśnie ci, którzy wśród młodej inteligencji sowieckiej posiadają jakie takie przygotowanie i skłonności do myślenia naukowego, drogami nauki i metafizyki mogą dojść do „światopoglądu obcego a raczej wrogiego dogmatu marksizmu-leninizmu".

Młodemu pokoleniu Rosji nie wystarczają już elaboraty przeżuwaczy marksizmu, którzy b. często nie mieli odpowiedniego przygotowania naukowego. Ze stanowiska ścisłej wiedzy koncepcje samego nawet Lenina lub Plechanowa, który coprawda był wodzem mieńszewików, lecz posiadał większy talent pisarski, a co naj ważniejsze większe przygotowanie filozoficzne od Lenina i jego mizernych epigonów — nie mogą już zadowolnić umysłów ludzi dzisiejszych. Wywody przyrodnicze, czerpane z Darwina czy Spencera, którymi popisywali się starzy rewolucjoniści, pionierzy bolszewizmu, stały się już dziś niestrawne, naiwne

i „trącące myszką"...

Kryzys transformizmu dawno już usunął w cień teorię Darwina z jej gotowymi odpowiedziami na wszelkie zagadnienia teorii ewolucji a rozwój fizyki współczesnej wyzwolił ją z przesłanek materialistycznych i skierował na wręcz odmienne drogi.

Próby więc cofnięcia nauki na nic się nie zdadzą a kryzysu materializmu marksowskiego — tego banalnego ekstraktu z nauki połowy XIX wieku — nic nie jest w stanie wstrzymać.

To też prostackie metody pseudonaukowego bezbożnictwa zaczynają się już „przejadać" nawet w tych środowiskach, które dotychczas bezkrytycznie ulegały sugestiom antyreligijnym. Jeden z wojujących bezbożników Flerow uderza z tego powodu na alarm w swej książce „Za żywyje formy antireligioznoj massowoj raboty", mówiąc wyraźnie o potrzebie zmodernizowania propagandy antyreligijnej, bo jej jednostronność i płytkość krzykliwa i wulgarna paraliżuje wysiłki bezbożników.

Wytwarza się więc dziwne zjawisko. Ta sama broń, którą bezbożnicy próbowali obalić religię, mianowicie —

racja naukowa,

staje się przez najnowsze odkrycia i badania najpewniejszym środkiem w obronie światopoglądu idealistycznego, będącego podstawą religii. Walka z religią przekształca się w walkę z najnowszą nauką.

Bezbożnicy zaczynają wpadać w pułapkę, którą sami nastawili. Zwalczają religię w imię nauki, a sami niespodziewanie znaleźli się pod obuchem argumentów tej nauki, ale przez najnowsze zdobycze już tak pogłębionej, że przekształca się ona z trucizny zaszczepiającej jad bezbożnictwa w lekarstwo, odświeżające umysł ludzkości spragnionej wiary w Boga i życie nieśmiertelne.

Opowieści rzymianina.



Jeśli w swym życiu wielbisz spokój,
nie kupuj czasem spodni z mleka,
posłuchaj rady przyjaciela,
bo nie wiesz co w nich ciebie czeka.

Lanitol zostaw sprytnym Włochom,
nie interesuj się zupełnie,
co można z mleka, co nie można
i nie chodź nigdy w sztucznej wełnie.

Poznałem wczoraj rzymianina,
starszy, łysawy, z przodu brzuszek,
o wełnie z mleka, gdym go pytał,
naplótł mi tysiąc faramuszek.

Że pomysł dobry — owszem.. owszem,
ubranie ładne, pełne... smaku,
ślicznie się trzyma i ma formę,
ale gdzieś w szafie, na wieszaku.

Kupił, gdyż kazał Mussolini,
bo przecież karnym jest człowiekiem,
a kiedy zmókł — to zamiast spodni,
dosłownie miał... zacierki z mlekiem.

Gdy wrócił do dom ów rzymianin,
zdjął marynarkę — Boże wielki!
miast kamizelki zsiadłe mleko, —
tylko podawać kartofelki...

Kiedyś pokropił swój garnitur
jakąś odmianą perfum nową
i wziąwszy donnę siadł w teatrze —
sapristi!.. Pachniał mocno krową...

Donna kręciła ciągle noskiem,
on nic nie mówił — był zgaszony,
a gdy wstał z krzesła — miał kolana
mocno wydęte jak balony.

W domu miał kotka! — łakomczucha —
— miłe stworzonko, każdy przyzna —
tak długo lizał mu „porcięta",
aż zaświeciła w nich golizna...

Nie kupuj tedy spodni z mleka,
niech wie przebiegły przemysłowiec,
że krowa chociaż dużo większa
nie będzie konkurentką owiec.

ROM.

Dosyć!



Doprowadzony do szału radiota.

H. RABL

POŻAR

67

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

Z tym postanowieniem wskoczył do autobusu i pojechał, drżąc z obawy, że może się spóźnić.

Uspokoił się nieco, gdy portier oświadczył, że pan Rummy jest u siebie i sam. Podziękował i usiadł w kąciku hallu. Było mu przykro, że Bert musi czekać niewiadomo jak długo, ale tę sprawę uważał za niecierpiącą zwłoki.

Konstancja całe popołudnie była zajęta pakowaniem swoich rzeczy. Pożegnała się krótko z Bevergenem, który nie próbował jej zatrzymać i nie zapytał nawet, dokąd idzie.

Siedząc w taksówce uwożącej ją do Hedy, zaczęła myśleć mimowoli o człowieku doniedawna jej bliskim, a porzuconym teraz; widziała go wyraźnie, jak stał, czepiając się kurczowo krawędzi stołu i smutnym, zmęczonym spojrzeniem chwytał łapczywie jej każde poruszenie...

Wysiadła, zapłaciła szoferowi i natknęła się w hallu na niespodziewaną przeszkodę. Tą przeszkodą był mały, jasnowłosy chłopak, patrzący chmurnie i stanowczo. Zbliżył się do niej, zażądał, by go wysłuchała.

— To jest bardzo ważne — oświadczył ostro. — To musi być zaraz w tej chwili.

Powiedziała łagodnie, że nie ma czasu teraz, ale chłopak nie ustępował. Zaproponowała, by zaczekał trochę — to też nic poskutkowało. Upór doprowadził ją stopniowo do gniewu, lecz Janek wcale się tym nie przejmował. Musiała ulec wreszcie i weszła z nim do małej kawiarni hotelowej, w której o tej porze nie było prawie nikogo.

— Wstąpiłem dziś do pana Rummy'ego — zaczął chłopak, gdy zasiedli oboje przy stoliku. — Powiedział mi, że pani będzie z nim mieszkała teraz, że za parę dni ja też mam przyjść... do pani i do niego.

— Tak ci powiedział? — zapytała Konstancja z lekką nutką rozczarowania; chciała sama obwieścić to Jankowi. — Cieszysz się? — zapytała, zaglądając mu w oczy.

Chłopak wzruszył ramionami. Zdziwiło ją to bardzo i jeszcze więcej dotknęło.

— Nie wiem — odpowiedział szczerze — o tym chcę z panią pomówić. Muszę wiedzieć przedewszystkim...

Konstancji się zdawało, że zgadła myśli chłopca. Przerwała mu, podniosła nań wilgotne oczy i rzekła cicho, czule:

— Tak się cieszę, mój Janku, że już będziesz przy mnie zawsze... Nawet nie wiesz i nie możesz wiedzieć, jaka jestem szczęśliwa...

Westchnęła głęboko, miała wrażenie, że znikło ostatnie zmartwienie w jej życiu. Chciała przygarnąć chłopca, powiedzieć, że od tej pory będzie miał rodzinę, bo znalazł ojca i matkę; wyciągnęła ramię, lecz on się uchylił. Jego oczy pociemniały nagle, młode czoło przecięły dwie głębokie brózdy.

— Nie mogę przyjść do pani...

Popatrzyła ze zdziwieniem.

— Nie możesz? Dlaczego?... Co ty wygadujesz. Janku?! — zawołała porywczo. — Zamiast się cieszyć, że będziesz miał swój dom...

— Nie chcę takiego domu! — odparł gwałtownie chłopak. — Nie chcę! Bo nie mogę... — zebrał cały gniew, żal, urazę i dodał twardo: — Bo nie mogę być z panią razem.

— Nic nie rozumiem... — szepnęła jakby do siebie.

— Pani doskonale rozumie, o co chodzi! — podchwycił Janek.

— Ma ś coś przeciw mnie, to powiedz otwarcie! Powiedz w tej chwili! — zawołała zniecierpliwiona i pożałowała, że nie ma tu Hedy. Onby poradził sobie prędko z chłopcem, który wbił sobie coś do głowy i zachowywał się wręcz nieprzyzwoicie, robiąc tajemnicze aluzje, pod którymi kryły się wyraźnie wrogość i niedopuszczalna krytyka jej czynów. Sama była zresztą winna, dając się wciągnąć do dyskusji niemal na równych prawach dla obu stron.

— Pani postępuje nieuczciwie... — oświadczył Janek. Widać było, że z trudnością się na to zdobył. — Tak, nieuczciwie...

Zapytała siląc się na spokój.

— Z kim?

— Z panem Bevergenem.

Konstancja zastanowiła się na sekundę. Niemożliwe, by chłopak wypowiedział własne zdanie. Co go obchodziło ostatecznie, że się rozeszła z Bevergenem?... Musiał się cieszyć raczej, że to zrobiła. Nie podobał mu się jej wybór?... Roześmiała się mimowoli.

— Nie ma się czego śmiać, proszę pani! — oświadczył Janek tonem ostrej nagany. — Bardzo nieuczciwie opuszczać człowieka, który popełnił morderstwo, tylko po to, by siebie ratować.

Popatrzyła na chłopca. Nic nie zrozumiała.

— Kto kogo zamordował? — zapytała, ledwo wymawiając słowa i czując podświadomie, że się zbliża coś strasznego.

Janek podniósł na nią oczy.

— Pani nie wie? Naprawdę nie wie? — zawołał z nieufnością. — Niech pani da słowo honoru, że z tego nic nie zrozumiała. Ze wszystkiego, co mówiłem.

— No, tak... nic nie zrozumiałam... daję ci słowo.

Zauważyła, że oświadczenie odniosło natychmiastowy skutek. Chłopak westchnął z ulgą, rozchmurzył się, wstał i chciał odejść. Przytrzymała go za rękaw.

— O, nie, mój kochany! — rzekła stłumionym głosem. — To nie uchodzi! Teraz musisz mi wszystko powiedzieć. Kto kogo zamordował? Dlaczego? Kiedy?...

Janek milczał.

Ścisnęła go mocno za ramię, posadziła.

— Kto kogo? — powtórzyła surowo. — Mów w tej chwili!

Chłopak się zorientował, że przesadził w swej gorliwości i zrobił prawdopodobnie wielkie głupstwo. Stał z nisko spuszczoną głową, speszony i myślał, że nie pozostanie mu teraz nic innego, jak wtajemniczyć we wszystko panią Konstancję, którą skrzywdził i obraził okropnie.

Bez jednego słowa wyjął z kieszeni dwie fotografie i położył przed nią na stół. Obrzuciła je początkowo pobieżnym spojrzeniem, potem się pochyliła, a gdy po długim czasie podniosła głowę, była blada jak płótno. Zdawało się, z twarzy jej uciekła ostatnia kropla krwi. (D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Świrki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

Kurs suche zaprawy narciarskiej

Ćwiczenia w poniedziałki i piątki.

Sekcja Narciarska Oddziału Łódzkiego P. T. T. podaje do wiadomości, iż z dniem 5 listopada rozpoczęła kurs suchej zaprawy narciarskiej dla członków i zaproszonych gości.

Ćwiczenia odbywają się w poniedziałki i czwartki od godz. 20 — 21 w lokalu Gimnazjum Handlowego przy ul. Lipowej 16.

Zapisy w lokalu P. T. T. (ul. Piotrkowska 120, tel. 121-82) codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt od godz. 19—21 lub w poniedziałki i czwartki od godz. 20 — 21 na sali ćwiczeń przy ul. Lipowej 16.

Niedziela na boiskach

FRAPUJĄCE MECZE ZAGRANICĄ.

Program niedzielnych imprez jest następujący:

W WARSZAWIE:

Na terenach Siekierek i Wilanowa o 10.30 odbędzie się bieg św. Huberta z udziałem około 100 jeźdźców wojskowych i 60 cywilnych.

W gmachu Cyrku o 12-ej — mecz bokserski o mistrzostwo okręgu CWS — Makabi.

W lokalu Fortu Bema o 12-ej — mecz bokserski Fort Bema — Okęcie

W Ursusie o 16-ej — mecz bokserski Legia — Czechowice, decydujący o mistrzostwie kl. B.

Na stadionie AZS o 10.30 dwa biegi na przełaj na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, na 5.000 mtr. dla panów i 1.200 mtr. dla pań.

Na boisku Skry o 11-ej bieg na przełaj dla młodzików do lat 17 na 2.000 mtr.

W lokalu PKS (Krochmalna 56) o 16-ej mistrzostwa zapaśnicze stolicy. Walczą: Elektryczność — PKS w kl. A i Fort Bema — Rywal w kl. B.

O mistrzostwo piłkarskie Okręgu grają: Skra — Drukarz, Legia — Orkan, PWATT — Bzura, Zorza — Orzeł, Fort Bema — Polonia, PZL — Warszawianka, Skoda — AZS, Ordon — Pogoń, CWS — Huragan.

W Ośrodku WF o 16-ej rozpoczynają się mistrzostwa Warszawy w siatkówce pań. Walczą: Polonia — ZASS, Makabi—Orzeł, AZS — Przyszłość, Polonia — Makabi, AZS — Orzeł i ZASS — Przyszłość.

W sali CIWF o 10-ej rano — mistrzostwa Warszawy w siatkówce panów. Grają: CWS — Iskra, Legia — AZS, AZS — Orzeł, Polonia — Orzeł, Legia — Polonia i Warszawianka — CWS.

W KRAJU:

W Pabianicach — mecz bokserski Łódź II — Pabianice.

W Krakowie — derby piłkarskie — mecz rewanżowy Cracovia — Wisła i mecz bokserski Wawel — Sokół.

W Katowicach — mecz zapaśniczy Śląsk — Poznań i automobilowy raid obserwacyjny na trasie Katowice — Chorzów —Herby Śląskie — Olsztyn i z powrotem do Katowic.

W Wielkich Hajdukach — mecz piłkarski Ruch — AKS.

W Stanisławowie — mecz o puchar Polski, Liga — Stanisławów. Liga wystąpi w składzie: Albański, Joksz, Gałecki, Sochan, Wasiewicz, Dytko, Skóra, Miatias, God, Wilimowski, Wodarz.

We Lwowie — jesienne biegi na przełaj pań i panów.

W Poznaniu — mecz bokserski Łódź— Poznań.

W Toruniu — mecz piłkarski Pomorze — Toruń.

ZAGRANICĄ:

W Zurychu — mecz piłkarski Szwajcaria —Austria o puchar Środkowej Europy

W Luxemburgu — mecz piłkarski Luxemburg — Szwajcaria II.

W Kolonii — mecz bokserski Anglia—Niemcy.

W Hamburgu — mecz tenisowy Niemcy — Belgia o puchar króla Gustawa.

W Pradze — mecz zapaśniczy Czechosłowacja — Węgry.

JAN KIEPURA!!!

Wkrótce w Kinie „PALACE"

Jan Kiepura, tenor, za którym szaleje dziś cały świat, triumfuje od dwóch miesięcy na ekranach Europy w swoim najnowszym filmie wiedeńskim pt. „W blasku słońca".

Film „W blasku słońca", perła produkcji wiedeńskiej, to świetna epopeja muzyki, śpiewu, miłości i sentymentu, w brawurowym wykonaniu najwybitniejszych artystów kinematografii austriackiej, to bezwzględnie największy sukces europejskiej kinematografii na przestrzeni ostatnich kilku lat.

Jak się dowiadujemy, najlepszy film Jana Kiepury pt. „W blasku słońca" zakontraktowany został przez dyrekcję kina „Palace" w Łodzi znaną z niezwykłej umiejętności doboru najlepszych i najgłośniejszych filmów świata.

Prasa całego świata z niezwykłym entuzjazmem pisze o najnowszym filmie naszego rodaka.

Oto co pisze autorytatywny „Der Morgen".

„Choć nie oficjalnie, odbył się po raz pierwszy Festival Filmowy w Salzburgu, zorganizowany w ramach Festiwalu Muzycznego. Powodzenie, jakie zdobył na Festivalu nowy wiedeński film Jana Kiepury pt. „W blasku słońca" było niecodziennym sukcesem zarówno dla artysty, jak i dla produkcji filmowej austriackiej.

Kiepura wygląda młodzieńczo, śpiewa porywająco, między innymi kapitalny przebój oraz kilka aryj Pucciniego.

Zdjęcia — przepiękne. Szczególnie plenery Wiednia i okolic wypadły czarująco. Również w całym majestacie piękna kobiecego pokazana jest Lili v. Hohenberg odtwórczyni jednej z ról kobiecych. Druga bohaterka filmu, Friedl Czepa, stworzyła niezapomnianą kreację.

Reżyser Carmine Callone dał majstersztyk realizacji. Słowem — film „W blasku słońca" przynosi zaszczyt wiedeńskiej produkcji.

Kiepura jest dziś największą atrakcją świata. Uszy całej Europy wypełnia radosny, porywający, nieznużony głos naszego śpiewaka. Kiepura śpiewa dlatego, że — musi. Śpiew jest potrzebą jego młodzieńczej, ruchliwej, sprężystej natury. Jest najistotniejszą radością jego istoty, jest koniecznością. A przy tym jest tak cudowny i piękny, jak piękny jest świat!!!

Kolosalne zainteresowanie, jakie obudziła w naszym mieście zapowiedź premiery tego filmu, jest zupełnie zrozumiałe, tak ze względu na osobę Kiepury, jak i ze względu na sam film, który zdobył na całym świecie opinię i miano najlepszego filmu Jana Kiepury.

Tramwaj u bramy rzeźni miejskiej.

Wczorajsza uroczystość otwarcia nowej linii.

ŁÓDŹ, 8,11 —

(f.) Wczoraj odbyło się uroczyste oddanie do użytku publicznego nowego odcinka linii tramwajowej zainstalowanej na ul. Radwańskiej od ul. Żeromskiego do Rzeźni Miejskiej. Na linii tej kursować będzie tramwaj Nr. 6.

Taśmę przeciął prezydent miasta Mikołaj Godlewski.

Punktualnie o godz. 12-ej w południe pierwszy wagon opatrzony Nr. S ruszył w kierunku krańcowej stacji na ul. Inżynierskiej.

W wagonie zajęli miejsca: dyr. Ring, inż. Goebel, inż. Wróblewski nacz wydz drog. inż. Weiss, inż. Frankus, wiceprezes Zarządu KEŁ. Dehmel, inż. Werner oraz p. Millerowie. Z ramienia Zarządu Miejskiego prezydent Godlewski, oraz pp. inż. Brzozowski, inż. Sztolcman.

Wagon prowadził motorniczy Pec.

Wzdłuż trasy na odcinku na ul. Radwańskiej zgromadziły się liczne rzesze publiczności, które były świadkami uruchomienia nowej linii tramwajowej.

Dziś zebranie dozorców

w sprawie pracy i płacy

ŁÓDŹ, 8.11 — Dziś odbędzie się w Domu Ludowym przy ul. Przejazd 34 zebranie dozorców domowych zorganizowanych w Chrześcijańskim Związku Zawodowym.

Na zebraniu tym omówione będą sprawy organizacyjne oraz warunki płacy i pracy w związku z sytuacją wywołaną ostatnimi wypowiedzeniami.

Początek zebrania o godz. 11-ej rano.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ.

Wczoraj w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej odbyła się uroczystość zaślubin p. Antoniny Kaprańskiej z Franciszkiem Smolarkiem, majstrem miejskich zakładów lakierniczych. Młodej Parze szczęść Boże.

CIEPŁO...

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 8.11 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: W dalszym ciągu pogoda ciepła lecz na ogół chmurna. Możliwość drobnych deszczów. Umiarkowane wiatry z kierunków południowych. Rano miejscami mglisto.

Najpiękniejsza ofiara na rzecz bezrobotnych.

APEL DO BIURALISTÓW-EMERYTÓW.

ŁÓDŹ, 8.11 —

Robotnicy firmy A. Piaskowski (Pomorska 106) w liczbie 175 zawiadomili Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Najbiedniejszym, że postanowili ofiarować na pomoc bezrobotnym całodzienny zarobek. Również i firma ta postanowiła złożyć jednorazową ofiarę w wysokości tygodniowego zarobku robotników.

Nadmienić tutaj należy, że robotnicy wymienionej firmy ofiarę swą zadeklarowali na zew Związku Zawodowego Z.Z.Z. z jednoczesnym wezwaniem do podobnego czynu robotników fabryk mieszczących się na ul. Pomorskiej, a mianowicie: Rzepkowicza i Brzezińskiego.

* * *

Dowiadujemy się, iż do współpracy z Komitetem Obywatelskim Niesienia Pomocy Najbiedniejszym zgłosiły prócz dotychczasowych jeszcze następujące organizacje: Straż Pożarna, Rodzina Policyjna, Koło Przyjaciół przy Z.H. P. w Łodzi, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Legionistów Polskich. Łódzkie Stowarzyszenie Techników, Stowarzyszenie Inżynierów i Architektów m. Łodzi, Łódzki Okręgowy Związek Kolarski,

Zarząd Komitetu apeluje za naszym pośrednictwem o dalsze zgłaszanie się chętnych do współpracy. Tym bardziej, że jest zapotrzebowanie na pracowników do prac biurowych, pożądani by byli biuraliści i emeryci.

Zgłaszać się można telefonicznie pod nr. nr. 163-15 i 102-66.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. godz. 12,30 i 16.30 „Mazepa".

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Śluby panieńskie.

Teatr w sali Geyera (Piotrkowska 295) Praczka wiedeńska.

Adria — Pokusa.

Bratnia Strzecha. I Papryka. II Młode orły.

Casino — Meyerling.

Corso. I Promenada miłości. II Sing-Sing

Europa — Maria Stuart.

Grand- Kino. Suzy.

Metro — Pokusa.

Miraż — Potwór.

Przedwiośnie. Pieśń miłości.

Palace — Dwa dni w raju.

Rialto. Ostatni akord.

Rakieta. Nie zapomnij o mnie.

Jutro zjemy na obiad

Kapuśniak. Zrazy zawijane z kaszką tatarczaną. Kompot z jabłek.

WINSZUJEMY

Jutro. Teodorowi.
Wschód słońca 6.44
Zachód słońca 15.5'
Długość dnia 9,14
Ubyło dnia 7,35.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

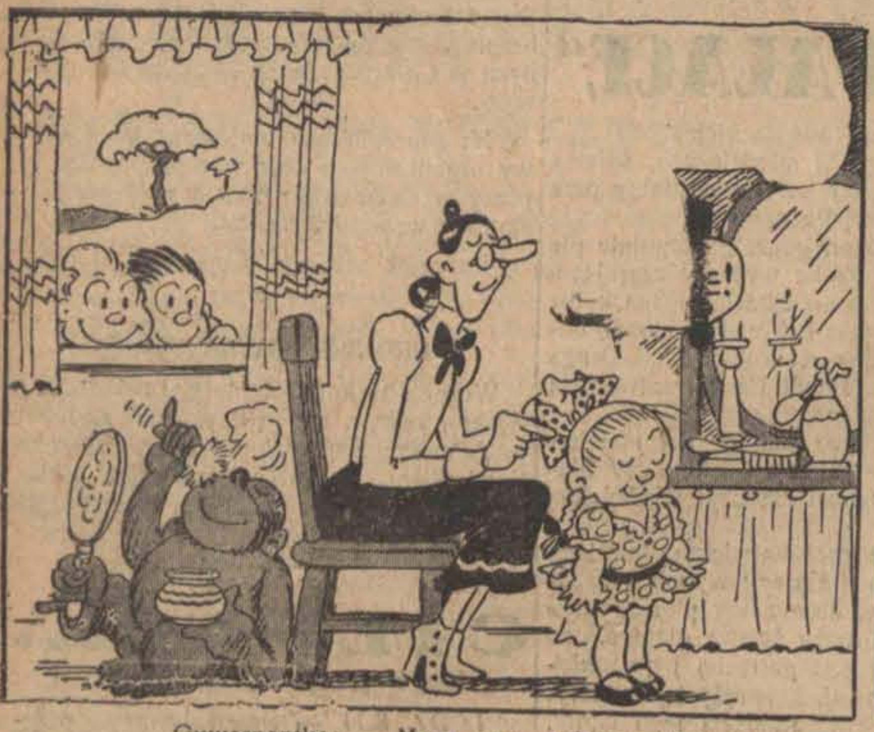
Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

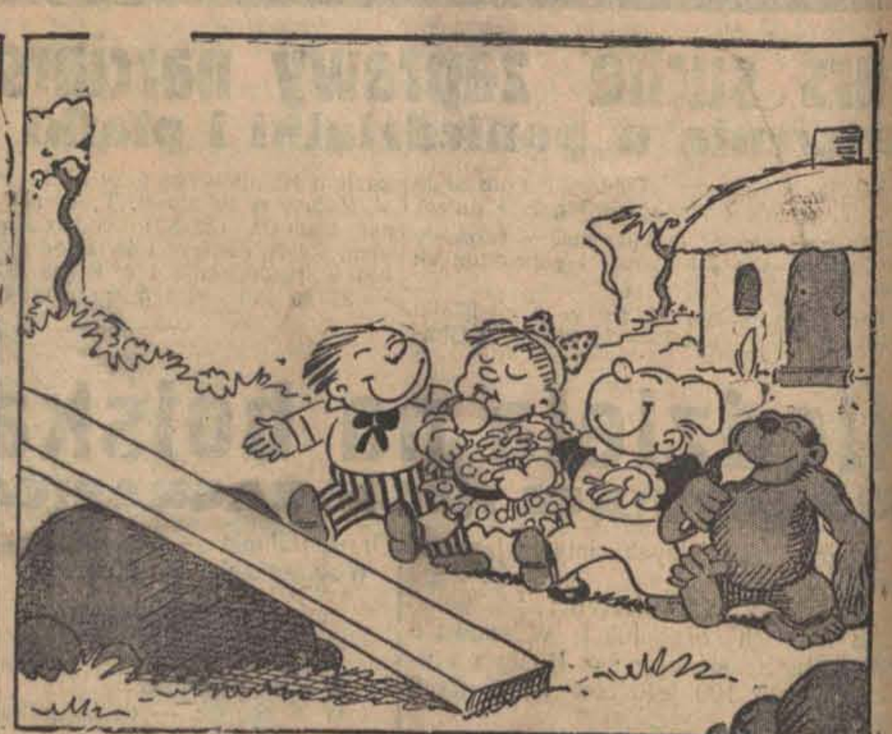
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



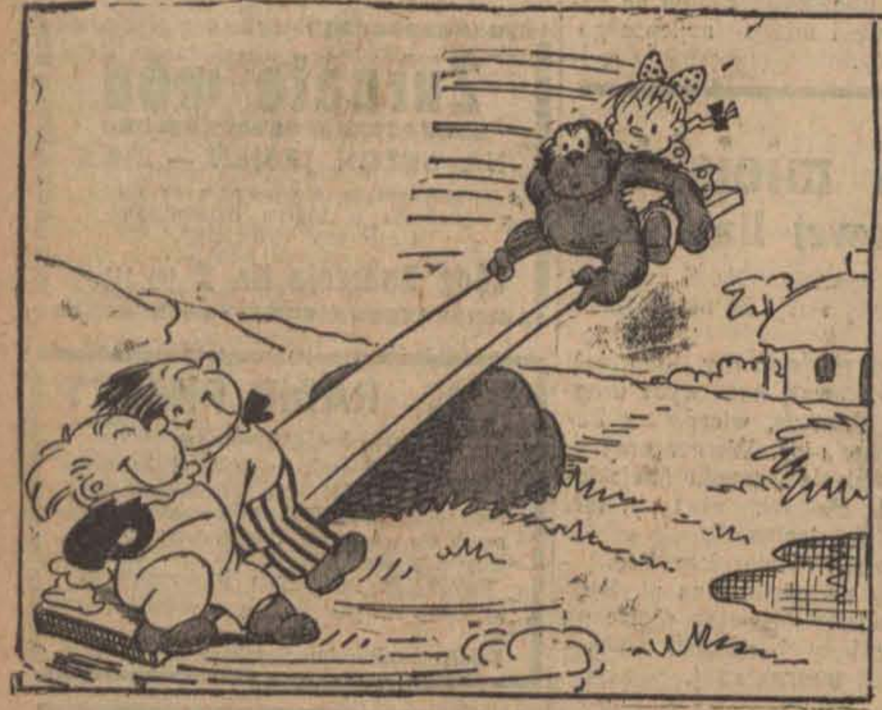
Guwernantka: — Masz nową sukienkę Halusiu i nowe pantofelki, jesteś wymyta czyściutko i uczesana, uważaj więc, abyś się nie zabrudziła!
Halusia: — A Bobo będzie mógł pójść ze mną?
Guwernantka: — Pod warunkiem, że nie pozwolisz mu od siebie odejść.



Wacek: — Dzień dobry: Halusiu! Nazbieraliśmy dla ciebie kwiatków i przyniesiemy ci kilka bomb czekoladowych.
Wicek: — Jaka śliczna sukienka Halusiu! Jesteś piękna jak te kwiatki i słodka jak ta czekolada!.



Halusia: Co to za deska?
Wicek: — To jest nasza huśtawka. Nie wypominamy ci już Halusiu, że nas wsadziłaś do beczki. My dobrym odpłacamy za złe i postaramy się ciebie zabawić.



Wicek: — Nie wiedzieliśmy, że my więcej ważymy od małpy i od ciebie Halusiu!
Halusia: — Przestańcie kręcić deskh



Wacek: — Za chwilę skończymy naszą zabawę. A teraz zawrzyjcie znajomość ze świńską łazienką!
Halusia: — Ratunku, oni mnie chcą utopić!



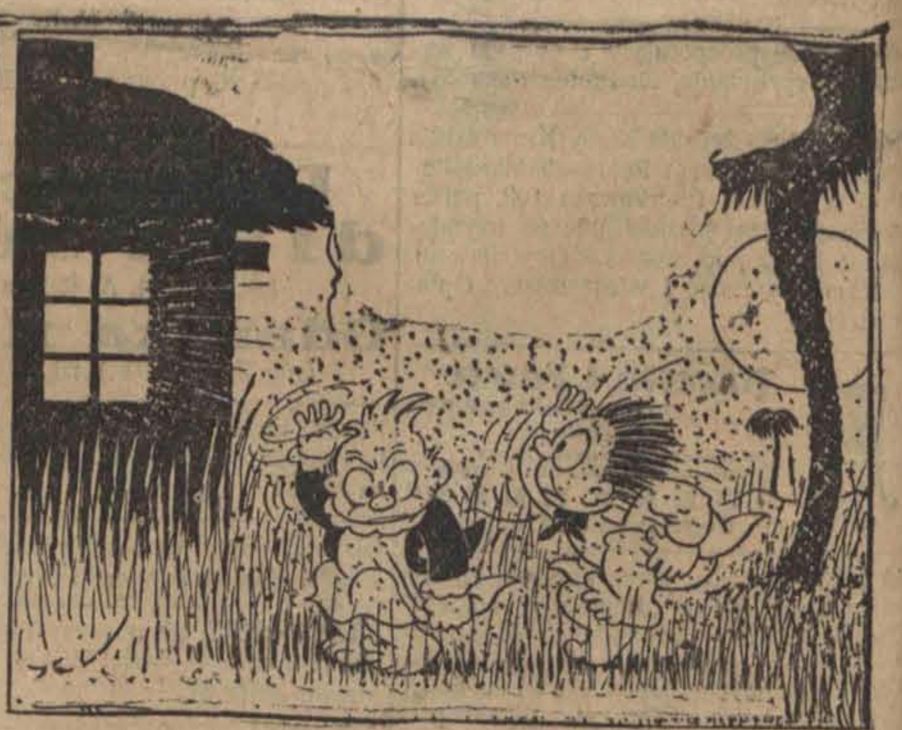
Guwernantka: — Mój Boże, co się z tobą stało Halusiu? Wyglądasz jak nieboskie stworzenie. Skąd się wzięłaś w tym brudnym bajorze?



Halusia: — Siedzą tam na drzewie. Bobo ich zaraz ściągnie na ziemię!



Guwernantka: — To tylko ich spodenki wypchane trawą i kamieniami!.



Wicek: — Ale mnie komary tną!
Wacek: — Wróćmy prędko po nasze spodenki!

H. D. M.

PRZY OKNIE.

Lucjan kończył właśnie drugą filiżankę herbaty, gdy do drzwi mieszkania zadzwonił listonosz. Ten krótki, urywany dzwonek był mu dobrze znany. Wiedział napewno, że za chwilę wejdzie do pokoju służąca Odetka i poda gazety oraz listy.

Lucjan począł się niecierpliwić. Dzwonek powtórzył się. Nie było wątpliwości, że służąca gdzieś poszła i trzeba było samemu załatwić pocztę.

Gilberta już chciała iść do przedpokoju załatwić sprawę z listonoszem, gdy Lucjan poderwał się z krzesła.

— Pozwól, kochanie, że ja pójdę.

Za chwilę wrócił z plikiem gazet pod pachą. Był bardzo chmurny. W ręku trzymał list do żony.

— Gilberto, jest jakiś list do ciebie. Przeczytaj — „Do rąk własnych pani itd."

Gilberta wzięła list do ręki. Rozerwała kopertę i zaczęła czytać. Na chwilę przerwała odcyfrowywanie dość nieczytelnego listu, by popatrzeć na męża. La[illegible] przyglądał się jej również.

— [illegible] przeczytać te[illegible] zapytał znienacka.

— Och, cóż znowu? odpowiedziała Gilberta.

— Dlaczego? Czy masz jakieś tajemnice?

Gilberta popatrzyła w jego zaniepokojone oczy:

— Tajemnice? Też pomysł!

— Więc co to za list?

— To? Ależ to najzwyklejszy rachunek! Mój drogi. Dla czego tak się zaniepokoiłeś?

Lucjan spuścił oczy. Teraz już był spokojny. Gdyby to był jakiś anonim, wówczas Gilberta nie zachowywała by takiego kamiennego spokoju.

Dokończył obiadu, przejrzał pisma i wyszedł do biura.

* * *

Po jego odejściu Gilberta natychmiast poczęła się ubierać do wyjścia. Włożyła futro. Ale mimo to owionęło ją chłodne, przenikliwe powietrze listopadowe. Zaczęła szczękać zębami.

Za kilka minut była już na ulicy wskazanej w liście. Ale, niestety, wszystko jej szło na opak. Sądziła przecież, że znajdzie tu jakąś zaciszną, przytulną kawiarenkę, że usiądzie przy oknie, przesłoniętym firanką i będzie obserwowała dom, oznaczony numerem szóstym w liście. Potem przyjedzie on, Lucjan, i wysiądzie z auta. Następnie pójdzie na górę, do niej, a ona będzie patrzyła na wszystko. A w końcu ona, Gilberta pójdzie za nim i skończy się to wszystko raz na zawsze.

Ale niestety, na całej cichej, luksusowej uliczce nie było ani jednej kawiarni, skąd mo[illegible] patrzeć swobodnie na wskazany [illegible].

Gilberta chodziła niespokojnie. Nagle wpadła na pomysł: Oto pójdzie do stróżki domu, położonego naprzeciwko. Zapłaci jej i usiądzie w jakimś oknie i stamtąd będzie obserwowała.

Konsjerżka przyjęła ją z namaszczeniem. Nie zadawała zbytecznych pytań — tylko usłyszawszy o co chodzi, pokiwała w zrozumieniu głową:

— Proszę pani, w naszym domu, na pierwszym piętrze mieszka pewna starsza pani. O tej porze zwykle ta pani jest w mieście, w teatrze, lub u znajomych. Wraca nad wieczorem. Do teatru chodzi na przedstawienia tylko popołudniowe, ponieważ obawia się powrotu późną nocą. Jej służąca będzie mogła odstąpić pani na pół godziny balkonu.

Za kwadrans już Gilberta stała na balkonie i spoglądała z niepokojem w cichą ulicę. Zęby jej szczękały z zimna. Dreszcze przechodziły po plecach. Po kilku minutach daremnego oczekiwania dojrzała nagle w ulicy samochód. To było ich auto. Samochód zbliżył się wolno do domu oznaczonego w liście. Gilberta widziała jak najwyraźniej, że otwierają się drzwi auta. Potem wysunęło się z wnętrza coś w rodzaju dużego bukietu, owiniętego w biały papier, następnie jedna noga, potem druga. I w chwili, gdy miała zobaczyć Lucjana, poczuła nagle, że ktoś położył jej rękę na ramieniu.

— Co pani tu robi? — zapytał słaby głos.

Gilberta odwróciła się. Stała przed nią właścicielka mieszkania.

— Proszę za mną do pokoju — odezwały się ciche słowa. Na dworze tak zimno. Przeziębi się pani.

Gilberta weszła do wnętrza pokoju. Usiadła machinalnie na wskazanym fotelu. Służąca zasunęła firanki i podała herbatę.

— Wiem wszystko — odpowiedziała starsza pani. — Służba zdążyła mnie objaśnić o pani cierpieniu. Ale teraz już pani jest ciepło, nie szczęka pani zębami — niech pani wypije herbatę, będzie pani się czuła zupełnie dobrze.

— Ale tam — porwała się Gilberta.— Ja muszę widzieć!

Starsza pani posadziła ją zpowrotem na fotelu, — widzieć? I po cóż, dziecko? Jest wiele rzeczy, których staramy się unikać. Naprzykład ból. Czy chciałabyć nabawić się choroby umyślnie? Choroby i cierpienia? A zazdrość jest także chorobą. Tak, najlepiej żyć samemu dla siebie, zasunąć firanki okna i zasiąść przy ciepłym kominku. Poza tym czytać. Tak, wiele czytać, jak ja to robię! Przeżywam tysiące istnień ludzkich. Przeżywam tysiące przygód — a wszystko mogę odrzucić od siebie, gdy mnie znudzi. I życie, jest książka, która może znudzić. Ale trzeba je umieć czytać. Poza tym trzeba oszczędzać serce. Nie wiemy wielu rzeczy, które chcielibyśmy wiedzieć. Naprzykład umrzemy i co nas jutro czeka? A mimo to staramy się nie myśleć o tym, nie czekać, nie trwożyć!

Gdy Gilberta wróciła do domu — mąż oczekiwał już na nią. Zapytał jeszcze raz o list. Gilberta uśmiechnęła się.—To przecież był tylko rachunek — odparła. — Rachunek, którego i tak nie zapłacę!...

To powiedziawszy zasiadła przy ciepłym kominku i pogrążyła się w lekturze

Tłum. H. P.